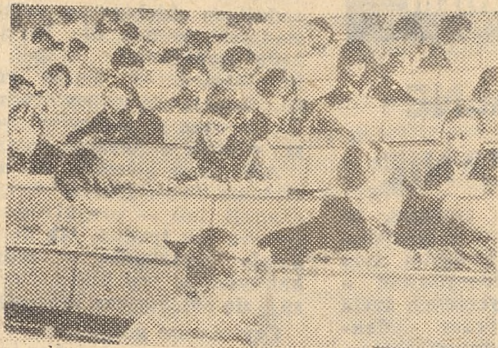


W NUMERZE:

ROK AKADEMICKI
1979/1980

6

UNIwersYTET
DLA MILIONÓW

4

POWTÓRNE
NARODZINY

KORCZAKA

3

NIKT

NIE ODCHODZI

„Z KWITKIEM”

8



GŁOS NAUCZYCIELSKI 39

30 IX 1979

ROK LXII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OSWIATOWY • CENA 2 ZŁ



Z prof. E. H. S. BURHOPEM, laureatem Międzynarodowej Nagrody Leninowskiej, przewodniczącym Światowej Federacji Pracowników Nauki, profesorem Uniwersytetu Londyńskiego, doktorem honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego — rozmawia Krystyna Rogalska

SZCZEGÓLNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ LUDZI NAUKI

— Jest Pan nie tylko wybitnym uczonym, ale też działaczem społecznym. Jako przewodniczący Światowej Federacji Pracowników Nauki szczególnie aktywnie włącza się Pan w prace Federacji na rzecz rozbrojenia, na rzecz światowego pokoju. Czy ma to jakiś związek z faktem, iż przed laty był Pan jednym z współtwórców bomby atomowej?

— Tak, niewątpliwie. Uczestnictwo w pracach nad przygotowaniem tej straszliwej broni pozostało u większości z nas — którzy braliśmy w tym udział — niezatarty ślad i przekonanie, że ponosimy jakąś odpowiedzialność za los zgony ofiarom Hiroszimy i Nagasaki, a także za los całej ludzkości. Czujemy się po prostu moralnie zobowiązani do przeciwdziałania wszystkiemu, co ludzkości może zagrażać.

5

DZIEŃ CZYNU SPOŁECZNEGO

Po raz siódmy miliony Polaków stanęły w minioną niedzielę na apel partii, aby wziąć udział w czynie społecznym. W ten sposób raz jeszcze powszechnym udziałem w pracach produkcyjnych i społecznych wyrażona została obywatelska akceptacja dla programu wszechstronnego rozwoju ojczyzny.

Charakterystyczne, że — jak zawsze tak i tym razem — obok członków i kandydatów partii swój udział w czynie partyjnym zgłosili członkowie stronnictw sojuszników: ZSL i SD, a także bezpartyjni. Gremialnie na czyn stawiła się młodzież zrzeszona w ZSMP, studenci i harcerze oraz niezorganizowani, demonstrując w ten sposób swoje ideowe związki z partią. Był więc to dzień czynu wszystkich ludzi pracy, dla których dobro ojczyzny rozumiane jest jako dobro najwyższe.

W całym kraju prace społeczne koncentrowały się na najważniejszych i najpilniejszych zadaniach. Pracowało wiele zakładów produkcyjnych, których załogi postanowiły dać w ten sposób dodatkową produkcję na rynek krajowy i na eksport.

Pracowano przy budowie dróg, domów mieszkalnych, domów kultury, także przy budowie szkół. W ten sposób przyspieszone zostały terminy oddania do użytku wielu obiektów tak mieszkalnych, jak też użyteczności publicznej. Porządkowano i upiększono parki, place zabaw, boiska sportowe i ulice w miastach i na wsi, dzięki czemu zyskały one piękny, estetyczny wygląd.

Wartość wykonanych w czynie partyjnym prac jest ogromna i bardzo wymierna. Ma to szczególnie walor wychowawczy, zwłaszcza dla młodego pokolenia. Czyn raz jeszcze uświadomił, iż właśnie praca jest najistotniejszą miarą współczesnego patriotyzmu, miarą obywatelskich postaw.

Z meldunków otrzymanych z terenu wiemy, że w czynie partyjnym powszechny był udział nauczycieli i uczniów szkół średnich oraz starszych klas szkół podstawowych. Młodzież pracowała przy porządkowaniu swoich szkół, miast i wsi, boisk sportowych i miejsc pamięci narodowej. Na przykład w Iłży, województwo radomskie, wszyscy nauczyciele oraz pracownicy administracji wraz z uczniami stanęli do porządkowania góry zamkowej, szkoły, przedszkola; młodzież i nauczyciele pracowali też w ogrodzie szkolnym.

Dla wszystkiej bez wyjątku młodzieży udział w czynie partyjnym był najlepszą lekcją wychowania przez pracę. Jej efekty bowiem najbardziej przekonująco przemawiają do młodych. A była to lekcja tym bardziej udana, że w tym roku wyjątkowo starannie przygotowano front robót. Już na kilka dni przed niedzielą wszyscy dokładnie wiedzieli, gdzie będą pracować i jakie wyznaczono im zadania. Ta sprawną organizacją robót — to drugi ważny walor wychowawczy. Płyną z tego konkretne wnioski dla pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkole.

Tegoroczny, ogólnopartyjny czyn społeczny miał szczególny charakter, stanęliśmy doń bowiem w 35-lecie PRL. Jest to także okres przygotowań do VIII Zjazdu PZPR. Członkowie partii mogli więc zadokumentować swoje głębokie, polityczne zaangażowanie, zwartość szeregów, dyscyplinę i gotowość do wykonywania nowych zadań, które krystalizują się podczas trwającej obecnie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w PZPR.

Miniona niedziela znacznie wzbogaciła pokaźne już efekty realizacji zobowiązań podejmowanych dla uczczenia Jubileuszu 35-lecia PRL i VIII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. (m)

Jesteśmy właśnie w trakcie zebrań sprawozdawczo-wyborczych w naszych podstawowych organizacjach partyjnych. Podczas wspólnej debaty analizujemy, jaki był udział naszej POP w rzeczywistości szkolnej. Staramy się odpowiedzieć sobie na pytania, czy w wystarczającym stopniu zaznaczyła ona swoją obecność w życiu szkoły i nauczyciela, czy była na co dzień prawdziwym partnerem kierownictwa placówki, a zwłaszcza wówczas, kiedy decydowały się sprawy najistotniejsze, takie, które stanowią o atmosferze pracy, rzutują na jej jakość. Jeśli zaś nie w pełni sprawdzała się ona w niektórych dziedzinach — szukamy tego przyczyn.

Skuteczność tej pracy zależy od nas wszystkich, od każdego członka partii — wiemy to dobrze. Ale też impuls naszymu wspólnemu działaniu nadawać będą wybrane przez nas władze: egzekutywa POP. Zatem wybory — końcowy akcent naszych zebrań — to nie formalność, lecz sprawa pierwszorzędnej wagi. Od decyzji, którą wówczas podejmiemy, zależeć będzie w poważnym stopniu rytm życia organizacji partyjnej, jej autorytet i miejsce w szkolnej społeczności.

Więc chcemy wybrać najlepszych z najlepszych. To znaczy jakich? Mądrych, ideowych, zaangażowanych i poważnych, ludzi ze społecznikowską pasją, ze szczególnie wysokim poczuciem sprawiedliwości, odważnych, cieszących się dużym autorytetem moralnym.

Coś dużo tych przymiotów — powie ktoś. To prawda. Ale też udział we w-

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

● Sekretariat Zarządu Głównego ZNP, na posiedzeniu w dniu 17 września, dokonał oceny szkolenia społecznego aktywów ZNP w 1979 roku. Ogółem w bieżącym roku zorganizowanych zostało 56 kursów wakacyjnych. Organizatorami były wydziały, oddziały i filie OUPIS ZG ZNP.

Po raz pierwszy odbył się kurs wakacyjny dla młodych pedagogów i nauczycieli nowatorów przeprowadzony wspólnie z Komitetem Nauk Pedagogicznych PAN oraz dla nauczycieli wychowawców Ochotniczych Hufców Pracy. Jeden z kursów sekcji centralnych jest organizowany od dwóch lat w Erfurcie — NRD. Po raz pierwszy także na kursie wakacyjnym podsumowano wyniki i przeprowadzono egzaminy końcowe Roczno-Studium Wiedzy Społeczno-Zawodowej zorganizowanego przez Międzywojewódzki Ośrodek Szkolenia Związkowego, Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa oraz Oddział ZG ZNP we Wrocławiu. W kursie tym uczestniczyli młodzi nauczyciele — członkowie rad zakładowych, wykazujący szczególne zainteresowanie pracą związkową. Kurs, obok możliwości szerokiego uzupełnienia i pogłębienia wiedzy

z dziedziny nauk społecznych, ekonomicznych, politycznych i bieżącej problematyki związkowej, stwarzał także możliwość przygotowania aktywów ZNP do ewentualnego pełnienia funkcji kierowniczych w radach zakładowych.

Uczestnikami kursów organizowanych przez oddziały i filie OUPIS ZG ZNP byli prezesi, wiceprezesi i sekretarze rad zakładowych, organizatorzy konferencji teoretyczno-pedagogicznych, aktyw rad zakładowych, dyrektorzy szkół oraz pracownicy kuratorów.

W kursach organizowanych przez Wydział Pedagogiczny wzięli udział członkowie sekcji centralnych i terenowych, nauczyciele nowatorzy, działacze związkowi z gminnych szkół zbiorczych. Na niektóre z tych kursów zaproszeni zostali również nauczyciele szkół polskich z Czechosłowacji (w ramach funkcjonującej od wielu lat umowy między Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym z Czechosłowacji i Zarządem Głównym ZNP) oraz pięciosobowa grupa działaczy związkowych ze Szwecji.

Wydział Kultury, Wychowania Fizycznego i Turystyki dokonał rekrutacji na kursy spośród działaczy rad zakładowych odpowiedzialnych za prace kulturalno-oświatowe i sportowo-turystyczne, członków grup twórczych i zespołów artystycznych, wyróżniających się w pracy kulturalno-oświatowej. Tradycyjnie już zorganizowano kursy dla kierowników klubów nauczycielskich, instruktorów zespołów małych form teatralnych, instruktorów

MNSzWIT wspólnie z PAN oraz Ministerstwem Przemysłu Maszynowego i Ministerstwem Energetyki i Energii Atomowej.

Efektywność prac krajowego potencjału naukowo-badawczego i rozwojowego zależy w dużym stopniu od wyposażenia laboratoriów badawczych w nowoczesną aparaturę i urządzenia laboratoryjne o wysokich parametrach technicznych. Wyposażenie w aparaturę placówek naukowo-badawczych stanowi zatem podstawowy warunek realizacji całokształtu zadań nałożonych przez XII Plenum w zakresie zwiększenia intensywności badań naukowych i wykorzystania ich wyników w gospodarce narodowej.

Opracowany program określa niezbędne warunki dla rozwoju w kraju produkcji aparatury naukowo-badawczej i wzrostu zapotrzebowania w tę aparaturę zgodnie z postulatami środowiska naukowego i zadaniami wskazanymi przez XII Plenum.

Minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki ustalił skład i zasady działania Rady d/s Rozwoju Gospodarki Aparatury Badawczej jako organu opiniotwórczego i doradczego w sprawach organizowania działalności związanej z produkcją, obrotem krajowym i zagranicznym oraz wykorzystaniem aparatury badawczej.

● Przy Centrum Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej działa — powoływane przez ministra NSZWIT, jako organ doradczy i opiniotwórczy w sprawach związanych z realizacją planu specjalizacji zbiorów materiałów bibliotecznych — Kolegium Dyrektorów Bibliotek Centralnych. Przewodniczącą kolegium jest dr Hanna Ujejska — dyrektor Biblioteki Głównej Szkoły Głównej Planowania i Statystyki.

W trakcie posiedzenia kolegium, które odbyło się 10 września br. w Warszawie, przedyskutowano szereg spraw organizacyjnych, jak również związanych z wprowadzeniem planu specjalizacji bibliotek problemów takich jak: organizacja sieci bibliotek, zaopatrzenia bibliotek centralnych w literaturę i materiały z zagranicy, archiwizowanie i selekcja zbiorów oraz budowa centralnych katalogów dziedzinowych. Sprawy te będą przedmiotem prac kolegium.

Uczestniczący w obradach, dyrektor generalny CINTE, Mięczyśław Derentowicz, omówił podstawowe uwarunkowania i możliwości rozwiązania poruszonych problemów i stojących przed kolegium zadań.

NASZYM ZDANIEM

TO MORALNE ZOBOWIĄZANIE

dzach POP to nie tylko zaszczyt, to przede wszystkim moralne zobowiązanie i odpowiedzialność. Ludziom tym przyjdzie przecież współdecydować o wszystkich sprawach dotyczących życia szkoły, o kształcie jej pracy dydaktyczno-wychowawczej. Jednym słowem — brać na siebie współodpowiedzialność za to, co i jak dzieje się w szkole.

A nie zawsze są to sprawy łatwe. Weźmy przykładowo cały kompleks problemów związanych z polityką kadrową. W szkole — a więc bezpośrednio przy warsztacie pracy — polityka kadrowa to nic innego jak konkretne decyzje personalne rzutujące na jakość pracy placówki, ale też na samopoczucie całego zespołu pracowniczego i poszczególnych pracowników. Więc choćby budzący tyle kontrowersji problem oceniania pracy nauczyciela czy związana z nim integralnie kwestia nagród, rodzących tyle jeszcze nieraz emocji. A wiemy, że nie chodzi tu tylko o satysfakcję finansową. Bo brak nagrody jest również jakąś konkretną formą oceny. Nauczyciele zaś, z racji swojego zawodu, mają

bardzo wyostre poczucie sprawiedliwości. Jeśli więc decyzje w tych sprawach są — w odczuciu zespołu — uzasadnione, obiektywne, mogą uskrzydlić, stanowią impuls dla ludzi twórczych, będą cementować zespół. Stronnicze, krzywdzące — budzą rozgorzalenie, zniechęcają do pracy, rodzą konflikty. Czy zawsze są sprawiedliwe? Czy zawsze właśnie najlepsi są dostrzegani?

Albo inna kwestia: równomierne obciążenie obowiązkami wszystkich nauczycieli, lub — przykładowo — choćby sprawa tak trudna, jak decyzja o przydziale mieszkania, w przypadku gdy kandydatów jest kilku. Czy zawsze stosuje się obiektywne kryteria?

Czy zawsze potrafimy — jako organizacja partyjna — zająć w tych sprawach właściwe, zgodne z poczuciem sprawiedliwości, stanowisko? Czy mamy dość odwagi, by konsekwentnie bronić tego stanowiska w koletywnie kierowniczym, kiedy zapadają decyzje? Czy wreszcie zawsze swoją postawą — jako pracownicy i społecznicy — dajemy dobry przykład kolegom bezpartyjnym?

To tylko niektóre, przykładowo rzucone pytania — a jest ich przecież daleko więcej — na które powinniśmy odpowiedzieć sobie na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych. Bo tylko taka szczerza, bez niedomówień, konkretna, nie rozwodniona ogólnikami, debata i wyciągnięte z niej wnioski przynoszą w efekcie wzrost autentycznego autorytetu naszej organizacji partyjnej jako rzeczywistego, troskliwego współgospodarza szkoły.

konferencji teoretyczno-pedagogicznych ZNP. W roku szkolnym 1978/79 rady zakładowe ZNP zorganizowały w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych dwie konferencje teoretyczno-pedagogiczne.

Program konferencji obejmował następujące tematy: Problematyka praw i obowiązków obywatelskich w procesie edukacji młodzieży; Postępowanie w pedagogice polskiej w okresie II Rzeczypospolitej; Udział ZNP w walce o postępową i demokratyczną oświatę w okresie II Rzeczypospolitej; Rola nauczania początkowego w kształtowaniu osobowości dzieci; Innowacje pedagogiczne w teorii i praktyce dydaktyczno-wychowawczej.

Zgodnie z ustaleniami przyjętymi na naradzie w Zarządzie Głównym ZNP w czerwcu 1978 roku, rady zakładowe miały możliwość wyboru lub uzupełnienia powyższej tematyki o problemy interesujące poszczególne zespoły nauczycielskie.

W zdecydowanej większości konferencji stworzone warunki szerokiej wymiany poglądów na temat interesujące środowisko nauczycielskie oraz refleksji nad pracą dydaktyczno-wychowawczą nauczycieli. Konferencje były ważnym elementem integrującym środowiska nauczycielskie, szczególnie zbiorczych szkół gminnych wokół problemów związanych z wdrażaniem reformy, upowszechnianiem nowatorstwa pedagogicznego oraz rozwiązywaniem podstawowych problemów socjalno-bytowych.

W OGNIWACH TERENOWYCH

W dzisiejszych informacjach porbrzmiewają jeszcze echa wakacyjnego wypoczynku i relaksowych wędrówek.

● Od kilku lat Rada Zakładowa ZNP w Pruszkowie przy współudziale Wydziału Oświaty i Wychowania organizuje wczasy dla nauczycieli emerytów.

W tym roku wczasy dla 20 emerytów zostały zorganizowane, pod kierownictwem kol. Józefa Nowaka, w Gąbinie. Dobre warunki lokalowe internatu i dobre wyżywienie oraz urozmaicone zajęcia stworzyły miłą atmosferę. Zorganizowano również wycieczki do Plocka, Włocławka, Żelazowej Woli, Nieborowa, Łowicza i Łącka. Zadwołeni uczestnicy wczasów, przesiadli do Rady Zakładowej podziękowanie za stałą troskę okazowaną nauczycielom-emerytom.

● Z inicjatywy Oddziału Zarządu Głównego ZNP i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Bydgoszczy zorganizowano trzydniową wycieczkę dla członków Komisji Opiniotwórczej przy Oddziale ZG ZNP z całego województwa bydgoskiego. W trakcie wycieczki zwiedzano zabytki w Świdnicy, Wambierzycach, Czernej, schronisko na Strzeżeniu, Góry Stołowe, Kudowę Zdrój, Polanicę Zdrój i piękny krajobraz Gór Stołowych. Dodać należy, iż wielu uczestników wycieczki po raz pierwszy miało okazję podziwiać Góry Stołowe. Była to pierwsza tego typu eskapada, a przygotował ją i prowadził przewodniczący komisji, Kazimierz Geppert.

● Rada Zakładowa ZNP w Chełmnie w okresie letnim orga-

nizowała szereg wycieczek autokarowych do atrakcyjnych miejscowości w kraju. Z imprez tych skorzystali zarówno czynni nauczyciele, jak też emeryci. I tak zwiedzono Toruń, Włocławek, Płock, Gniezno, Poznań, Kórnik oraz Wybrzeże Gdańskie aż do Kątów Brzegu.

Bardzo atrakcyjna była czterodniowa ekskursja na trasie Pulaawy, Kazimierz, Kraków, ze spływem tratwami Dunajcem.

Wszystkie wycieczki były świetnie zorganizowane i dały wiele miłych wrażeń uczestnikom.

Warto dodać, że przy Radzie Zakładowej działa prężnie Sekcja Emerytów, składająca się z dwóch komisji — kulturalno-oświatowej i socjalnej. Utrzymują one łączność z emerytami, pomagają im w rozwiązywaniu wielu życiowych problemów. Wszyscy emeryci, jeśli im zdrowie tylko pozwala, korzystają z różnorodnych imprez, wycieczek, przedstawień, spotkań na Dzień Kobiet i w Dniu Nauczyciela. Sekcja, przy pomocy Rady Zakładowej, stara się wypełnić pogodną radością jesień ludzi, tak zasłużonych dla naszej oświaty.

● Członkowie Ogniska Nauczycieli Emerytów w Łęczycy odbyli kolejną wycieczkę, tym razem do Ciechocinka. Tak się złożyło w tym roku, że wszystkie wyjazdy miały charakter „uzdrowiskowy”. „Z wycieczką po zdrowie” — oto hasło przewodnie. Do Ciechocinka pojechano małym autokarem, w grupie 37 osób. I wszyscy ruszyli pod tętnie solankowe, aby poddychać powietrzem jodowym.

Kol. Wiesława Wołkowska, dyrektorka Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Ciechocinku pokazała gościom ciekawsze obiekty Ciechocinka i zapoznała z jego historią.

W tegorocznym planie są już następne wycieczki. Najbliższa do Gostynina na grybobranie.

Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

● W dniach 5-10 września br., na zaproszenie wicepremiera ZSRR, przewodniczącego Państwowego Komitetu d/s Nauki i Techniki — Władimira Kirillina, przebywała w Związku Radzieckim delegacja Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki PRL, której przewodniczył minister, prof. Janusz Górski. Podczas przeprowadzonych w trakcie wizyty rozmów, dokonano oceny wniosków dotychczasowej współpracy naukowo-technicznej Polski i ZSRR w bieżącym pięcioletcu. Omówiono też zagadnienia związane z przygotowaniem planów tej współpracy na lata 1981-1985, z uwzględnieniem między innymi spraw dotyczących kooperacji w zakresie licencji i intensyfikacji wymiany specjalistów w szeregach dziedzinach nauki i techniki.

Delegacja zapoznała się z zasadami organizacji i działalności Północnokaukaskiego Centrum Naukowego, które jest zjednoczeniem zespołów naukowych, utworzonym w oparciu o bazę szkół wyższych i koordynuje sprawy rozwoju naukowo-technicznego dużego regionu ekonomicznego.

Delegacja odwiedziła także szereg uczelni, instytucji, resortów-branżowych placówek naukowych i zakładów przemysłowych w Moskwie, Rostowie, Taganrogu, Noworosyjsku i Nowoczerkasku, zapoznając się z ich organizacją, działalnością oraz osiągnięciami badawczymi i technicznymi.

Minister J. Górski przeprowadził również rozmowy z ministrem szkolnictwa wyższego i średniego zawodowego ZSRR — Władysławem Jelutinem na temat intensyfikacji współpracy w zakresie szkolnictwa wyższego.

● Uchwała Rady Ministrów (nr 128/79) zatwierdzony został „Program rozwoju przemysłu aparatury naukowo-badawczej i środków automatyzacji badań na lata 1978-1990”, opracowany przez

POWTOŹNE NARODZINY KORCZAKA

W ankiecie wypełnionej w 1940 roku, na polecenie władz niemieckich, w rubryce: data urodzenia — wpisał Janusz Korczak — przez pomyłkę: 22 lipca 1978(79).

Tymczasem rzeczywicie — właśnie rok 1978 i 1979 — 100 rocznica jego urodzin — stały się jakby powtórnymi narodzinami Janusza Korczaka, znanego w polskim społeczeństwie, jeszcze w latach międzywojennych, pod imieniem „Stary Doktor”.

Legenda o jego życiu, pracy, pedagogicznych i literackich dziełach, a nade wszystko o męczeńskiej śmierci wraz z grupą swych wychowanków, w sierpniu 1942 roku, zrodziła się jeszcze w latach okupacji i głęboko utkwiała w świadomości narodowej. Już w wydanej w 1946 roku antologii pt. „Warszawa bohaterska”, zamieszczono dwa utwory poświęcone Korczakowi. Pierwszy, napisany 10 sierpnia 1942 roku, a więc pięć dni po likwidacji domu sierot i wywiezieniu wszystkich dzieci wraz z wychowawcami do Treblinki, zaczyna się od słów: „Dziś widziałem Janusza Korczaka”. Autor, Władysław Szlengel, zginął w getcie warszawskim. Utwór drugi — Witolda Zechentera — nosi tytuł: „Jak Janusz Korczak zawiózł dzieci na wieś”. Przedstawiony jest w nim, w poetyckiej wizji, transport dzieci do Treblinki, słowa i zachowanie się Korczaka, który pragnął skierować myśl dzieci ku lasom i polom, nie dopuścić do ich świadomości strasznego losu, jaki czekał je w krematorium.

„Dzieci, jesteśmy na wsi (...) Drzwi wyszarpał dozorca. W krematorium w stos trupków, jeden stary poszedł na śmierć. To Janusz Korczak. Człowiek nadludzki. Stary doktor. Polski pisarz. I zwykły Żyd” — takimi zwrotkami kończy się ten piękny w formie, tragiczny w treści, wiersz.

W 1946 roku powstał w Polsce, przy Zarządzie Głównym TPD, Komitet Korczakowski, zreszający byłych współpracowników i byłych wychowanków Korczaka oraz działaczy społecznych. Komitet ten utrwał w społeczeństwie pamięć o wielkim wychowawcy, popularyzował jego idee, gromadził pozostałe po nim, ocalałe dokumenty.

Komitety Korczakowskie utworzono też — przeważnie z inicjatywy byłych współpracowników lub wychowanków Korczaka — w Izraelu, we Francji, w Australii. W innych krajach, jak na przykład w ZSRR, w Szwecji, NRD, na Węgrzech wprowadzono nieistniały formalnie stowarzyszenia,

ale wiele placówek naukowych, wydawnictw przejawiało żywe zainteresowanie pismami i praktyką pedagogiczną Korczaka. W RFN, na przykład, od kilku lat badaniami nad twórczością i działalnością pedagogiczną Korczaka zajmuje się Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu w Giessen. Towarzystwo im. Janusza Korczaka powstało tam w 1977 roku.

Kiedy, na wniosek polskiej delegacji na sesji generalnej UNESCO, w lutym 1976 roku, w Nairobi, postanowiono wpisać na rok 1978/79 do rocznic światowych 100 rocznicę urodzin Janusza Korczaka, rozwinęła się na całym świecie szeroka akcja na rzecz upowszechnienia wiedzy o życiu i dziełach Korczaka oraz jego ideach pedagogicznych. Inicjatywę w tym zakresie podjął Polski Komitet Obchodów 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka, działający pod przewodnictwem ministra oświaty i wychowania, Jerzego Kuberskiego.

Informowaliśmy już wielokrotnie czytelników „Głosu Nauczycielskiego” o pracach tego komitetu, jak również o pracach Międzynarodowego Komitetu Obchodów, który utworzony został 31 maja 1978 roku w Warszawie.

Podsumowanie obchodów w Polsce i innych krajach odbyło się w dniach 13 września 1979 roku w Warszawie.

„Podstawowe zadanie — oddanie hołdu wielkiemu humaniście, który dla dobra dziecka poświęcił trud swego życia i dostojeństwo śmierci — zostało wykonane. Przypomniano i upamiętniono szlachetne i twórcze idee wielkiego moralisty i myśliciela, wydane i wznowiono w przekładzie na wiele języków świata jego dzieła pedagogiczne i książki dla dzieci” — czytamy w uchwale podjętej na zakończenie obchodów.

Niech chociaż częściową ilustracją tego stwierdzenia będzie fakt, że w roku obchodów wydano ogółem 16 prac Korczaka, w tym w Polsce — 5, we Francji — 2, w Izraelu — 3, NRD — 1, USA — 3, we Włoszech — 1, ZSRR — 1. Opublikowano poza tym w Polsce dziewięć pozycji poświęconych Korczakowi, między innymi: świetnie napisaną książkę byłego współpracownika Korczaka, Igora Newerlego — „Rozmowa piątego sierpnia w sadzie”. Zaś książka Alicji Szlązkiej — „Janusz Korczak”, wydana została także w wersji angielskiej, francuskiej, niemieckiej i rosyjskiej, co najlepiej świadczy o wartości tej pozycji.

W Izraelu wydano pięć książek o Korczaku, w RFN — trzy, we Francji — jedną. „Janusz Korczak — Pestolozzi w Warszawie” — pod takim tytułem ukazała się w Szwajcarii, nakładem czasopisma nauczycielskiego książka, której autorem jest prof. Erich Dauzenroth, wielki miłośnik i badacz twórczości Korczaka w RFN (Uniwersytet w Giessen).

Dla kontynuowania współpracy komitetów korczakowskich postanowiono powołać Międzynarodowe Stowarzyszenie im. Janusza Korczaka. Zgodnie z przyjętym statutem, celem stowarzyszenia jest szerzenie wiedzy o życiu,

działalności i dorobku twórczym Janusza Korczaka; upowszechnienie doświadczeń teoretycznych i praktycznych z różnych krajów w oparciu o twórczość Janusza Korczaka oraz inicjowanie i popieranie akcji służących realizacji Karty Praw Dziecka. Siedziba Stowarzyszenia jest w Warszawie. Przewodniczącym wybrany został jednomyślnie Jerzy Kuberski. (Skład prezydium stowarzyszenia oraz przedstawicieli Polski w jego zarządzie podajemy obok).

Jak informowaliśmy w poprzednich relacjach, władze Polski Ludowej przywiązują do prac Komitetu Korczakowskiego wielką wagę. Honorowy protektorat nad obchodami 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka sprawował prezes Rady Ministrów, Piotr Jaroszewicz. I sekretarz KCPZPR Edward Gierek skierował, 12 października 1978 roku do członków Międzynarodowego Komitetu Obchodów, obradujących na II plenarnym posiedzeniu w Warszawie, list z pozdrowieniami i inicjatywą budowy w Warszawie Instytutu Naukowego i Opiekuńczo-Wychowawczego im. Janusza Korczaka, Towarzysz Edward Gierek przyjął także, 14 września bieżącego roku, przedstawicieli Międzynarodowego Stowarzyszenia im. J. Korczaka.

„Zakończył się Rok Korczakowski, zaczynając nową działalność. Sądzę, że będziecie prowadzić ją tak, aby idee głoszone przez J. Korczaka, poświęcone ofiarę jego życia, służyły dobru dzieci, służyły wszystkim ludziom na całym świecie, aby umacniały sprawę pokoju. My, Polacy, uczynimy wszystko, by pamięć o Januszu Korczaku i jego idee stały się własnością wszystkich narodów. Możecie zawsze liczyć na nasze aktywne poparcie” — mówił do zebranych I sekretarz.

Ze słowa te nie są tylko deklaracją, świadczą o tym, iż przystąpiono już do realizacji inicjatywy budowy wspomnianego wyżej instytutu. Pod jego budowę wydzielony został piękny teren, o obszarze 125 ha, położony w zakolu Wisły, 15 km od centrum Warszawy, w miejscowości Łomianki. Naczelnym architektem Warszawy, Tadeusz Szumielewicz — wraz z zespołem swych współpracowników — przygotował już, w czynie społecznym, założenia architektoniczne instytutu. Oprócz zespołu gmachów, jako placówki naukowo-badawczej, wybudowane zostaną: przedszkole, dziesięciolatka, szkoła specjalizacji kierunkowej, internat, zespół rodzinnych domów dziecka, mieszkania dla pracowników i poza tym urządzenia sportowe, kulturalne, poliklinika. Kubatura wymienionych obiektów wyniesie łącznie ponad 300 000 metrów sześciennych. Rzecz zrozumiała, że budowa tego wielkiego ośrodka odbywać się będzie etapami. Kamień węgielny został już położony w obecności członków Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka

PREZYDIUM STOWARZYSZENIA im. JANUSZA KORCZAKA

W skład Prezydium Stowarzyszenia powołani zostali: przewodniczący — Jerzy Kuberski; wiceprzewodniczący — Alicja Szlązka, Rafał Scharf (Wielka Brytania), Michał Kondakow (ZSRR); sekretarz generalny — Heino Lecat (Francja); członkowie: Kazimierz Dębicki, Aleksander Lewin, Zdzisław Szymański, Benjamin Anolik (Izrael) Erich Dauzenroth (RFN), Günter Schulze (NRD).

W skład zarządu stowarzyszenia wybrano 28 osób, w tym 14 osób z zagranicy. Stronę polską w zarządzie reprezentują: prof. Józef Bohusz — przewodniczący Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego; Kazimierz Dębicki — pisarz, były współpracownik Janusza Korczaka; Maria Falkowska — pracownik naukowy Instytutu Badań Pedagogicznych; Bolesław Grześ — prezes Zarządu Głównego ZNP; prof. Maurycy Horn — dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego; prof. Aleksander Lewin — Instytut Badań Pedagogicznych; Alicja Szlązka — przewodnicząca Komitetu Korczakowskiego przy Zarządzie Głównym TPD; Zdzisław Szymański — dyrektor generalny Ministerstwa Oświaty i Wychowania; Waldemar Winkiel — prezes Zarządu Głównego TPD; Czesław Wiśniewski — były przedstawiciel Polski przy UNESCO; Jerzy Wojciechowski — naczelnik ZHP; Kazimierz Wojciechowski — były redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego”; prof. Stefan Wołoszyn — Uniwersytet Warszawski. Zarząd Stowarzyszenia nadał pierwszy tytuł honorowego członka Igorowi Newerlego.

ka w dniu 14 września 1979 roku. Rozpoczęcie pierwszego etapu budowy przewidziane jest na 1980 rok. Do tego czasu trzeba ostatecznie opracować koncepcję programową instytutu (dyskusja na ten temat przeprowadzona została na posiedzeniu stowarzyszenia) oraz — co jest niesłychanie ważne — rozpocząć przygotowanie wychowawców.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że placówka ta będzie miała charakter międzynarodowy. W pracach badawczych i praktycznych uczestniczyć będą specjaliści z różnych krajów. Na stałe pedagogiczne przyjeżdżać będą studenci i młodzi pedagodzy z całego świata, jak również grupy dzieci i młodzieży.

„Kiedy przystępowaliśmy do organizowania obchodów 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka, wiazaliśmy z tą pracą wiele nadziei, ale towarzyszyło nam również wiele wątpliwości, czy zdłamy je tak wykonać, zarówno w Polsce jak i w innych krajach, jak na to zasłużył ten wielki pedagog i człowiek.

Jednak rezultaty naszego wspólnego działania przeszły wszelkie oczekiwania. Było to niewątpliwie zasługą ludzi, którzy organizowali różne formy uczczenia pamięci Korczaka. Największą jednak zasługę miał sam Korczak, siła jego idei porywająca ludzi, ponadczasowe wartości tej osobowości, jaka był „Stary Doktor” — powiedział na zakończenie obchodów przewodniczący komitetu, Jerzy Kuberski.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI



W Zielonej Górze wzniesiony został pomnik Janusza Korczaka. Uroczystego aktu odsłonięcia monumentu dokonał 15 września bieżącego roku przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, minister Janusz Wieczorek. Fot. — GAF

ŚWIAT



ZNAMIENNY GŁOS W SPRAWIE PRZYSZŁOŚCI

40 rocznica wybuchu drugiej wojny światowej stała się okazją do wielu głębokich refleksji. Nie tylko w Polsce, która była pierwszą ofiarą agresji hitlerowskiej, lecz również w całym świecie odbiła się szerokim echem ta rocznica, stając się przedmiotem rozważań na temat przyszłości.

Dwa nurty zwłaszcza były charakterystyczne i godne odnotowania: wszystko, co działo się w związku z tą rocznicą, miało na celu zaktualizowanie opinii światowej do działań na rzecz pokoju, przy czym — szczególnie nacisk położony został na zapewnienie takich warunków rozwoju młodemu pokoleniu, by dawały one gwarancje wychowania następnych generacji mądrzej umiejscawiających drogę przyszłości.

W pierwszym nurcie szczególnie zaznaczyło się wystosowane 1 września z Gdańska pismo społeczeństwa polskiego do narodów i parlamentów świata, w którym zawarty został apel do wszystkich ludzi dobrej woli o zbiorowy wysiłek dla zapewnienia światu bezpiecznej przyszłości i trwałego, powszechnego pokoju.

Jako przykład drugiego nurtu postępuć może przebieg ogólnoswiatowej konferencji „O pokój i szczęśliwą przyszłość wszystkich dzieci”, zorganizowanej w Moskwie i będącej jednym z głównych wydarzeń reklamowanego przez ONZ Międzynarodowego Roku Dziecka. Konferencja zgromadziła 700 delegatów ze wszystkich kontynentów — przedstawicieli organizacji politycznych i społecznych, związkowych, kobiecych, młodzieżowych, dziecięcych — o zróżnicowanym charakterze politycznym, ideologicznym, światopoglądowym — oraz naukowców, pedagogów, pisarzy i przedstawicieli ONZ. Wyслушали oni wstrząsających ocen sytuacji młodego pokolenia, którego udziałem jest w wielu krajach świata nędza, głód, choroby, niedostępność oświaty i bezrobocie.

Jak powiedziała przewodnicząca konferencji, przewodnicząca Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet, Freda Brown, dążeniem moskiewskiego gremium było ponowne zwrócenie uwagi rządów i społeczeństw na podstawowy problem naszej przyszłości, na konieczność zapewnienia optymalnych

warunków rozwoju młodego pokolenia, które będzie budować przyszłość ludzkości. A Leonid Breżniew w liście do konferencji wyraził przekonanie, że „walka o szczęśliwe dzieciństwo oznacza umacnianie pokoju, niezależności i bezpieczeństwa narodów, starania o ograniczenie zbrojeń i rozbrojenie”.

Warto też zwrócić uwagę, że w tej światowej kampanii bardzo wyraźnie zaznaczyło się obecność same młode pokolenia. W ramach moskiewskiej konferencji, na przykład, przez dwa dni obradowało Międzynarodowe Forum Młodzieży i Studentów — przedstawiciele 145 narodowych oraz 13 międzynarodowych i regionalnych organizacji młodzieżowych. W dokumencie końcowym uczestnicy forum podkreśliли wielkie znaczenie wychowania najmłodszego pokolenia w duchu pokoju i przestrzegania zasad zawartych w Deklaracji Praw Dziecka, która powinna być przekształcona w międzynarodową konwencję. Zwrócili się też z apelem do młodzieży całego świata o aktywny rozwój współpracy wszelkimi siłami postępu i pokoju.

Innym, podobnie znamiennym wydarzeniem było Międzynarodowe Seminarium Młodzieży Europy pod hasłem „O wychowanie młodych pokoleń w duchu pokoju”, zorganizowane w Warszawie w pierwszych dniach

września przez Radę Główną Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. W seminarium tym udział wzięli reprezentanci 51 organizacji z 25 krajów Europy, organizacji międzynarodowych i regionalnych — młodzieżowych i studenckich, ludzie o różnych poglądach politycznych, lecz przepojeni dążeniem współdziałania młodzieży w dziedzinie utrwalania pokoju. W dokumencie końcowym wyrazili oni swój stosunek do wszystkich najważniejszych problemów współczesności, akcentując swą zdecydowaną wolę podejmowania wszelkich działań w celu utrwalenia pokoju i współpracy między narodami.

Wielce to optymistyczne. Młode pokolenie nie chce być tylko przedmiotem troski dorosłych, chce być podmiotem, chce decydować o przyszłości świata, w którym żyć będzie, i urządzać ten świat zgodnie z humanistycznymi ideałami. Jeśli zważyć, że nasza współczesność charakteryzuje się wielkim odmłodzeniem społeczeństw, że młodzież to połowa ludzkości — może ta młoda generacja napawać nadzieją na lepszą przyszłość świata, w sprawie którego tak zdecydowanie zabiera dziś głos.

WIESŁAW KODYM

UNIwersYTET DLA MILIONÓW

● Sześć lat istnienia NURT ● Ponad 200 jednostek antenowych rocznie ● Tysiące stron tekstów drukowanych ● Kim są odbiorcy audycji radiowo-telewizyjnych? ● Co nowego w tegorocznym programie NURT? ● Plusy i minusy Nauczycielskiego Uniwersytetu Radiowo-Telewizyjnego.

Wydawałoby się, że tak niedawno rozległ się na antenie Polskiego Radia i Telewizji Polskiej po raz pierwszy dźwiękowy sygnał Nauczycielskiego Uniwersytetu Radiowo-Telewizyjnego, a już wkrótce upływie sześć lat istnienia tej jedynej w swoim rodzaju uczelni. Po wakacyjnej przerwie, znów zasiedli przed odbiornikami radiowymi i telewizyjnymi nauczyciele, aby pogłębiać wiedzę pedagogiczną, psychologiczną, filozoficzną, polityczną i matematyczną. NURT stał się bowiem stałym elementem kształcenia ustawicznego tej grupy pracowników. I jakkolwiek ta forma kształcenia i doskonalenia nauczycieli jedynie wspiera cały system podwyż-

szania kwalifikacji kadr pedagogicznych, to przecież cieszy się coraz większym uznaniem.

W związku z rozpoczęciem emisji kolejnego, siódmego programu NURT warto — jak sądzę — spojrzeć wstecz i rozważyć wymierne korzyści czerpane przez nauczycieli z wykładów radiowo-telewizyjnych, a także niektóre trudności towarzyszące uczeniu się „na odległość”.

Zawarte w listopadzie 1973 roku porozumienie pomiędzy Ministerstwem Oświaty i Wychowania a Komitetem do Spraw Radia i Telewizji w sprawie uruchomienia NURT miało przede wszystkim na celu przygotowanie nauczycieli do nowych

zadań, wynikających z założeń reformy systemu edukacji narodowej. Przeznaczone zostały na ten cel niemałe środki, wyrażające się w oddaniu do dyspozycji Instytutu Kształcenia Nauczycieli ponad 200 jednostek antenowych rocznie, powierzeniu wykładów radiowych i telewizyjnych licznemu zespołowi najwybitniejszych naukowców i działaczy oświatowych, w szerokim rozpowszechnianiu wszystkich wykładów drukiem w specjalnej wkładce „Oświata i Wychowanie”, w zorganizowaniu sieci punktów konsultacyjnych, powołaniu komisji egzaminacyjnych itd.

Czy środki te przyniosą wymierne korzyści? Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba przypomnieć, dla kogo przede wszystkim przeznaczone są wykłady NURT. Całą, liczną rzeszę odbiorców podzielić można na trzy grupy: nauczycieli uczestniczących w różnych formach kształcenia i doskonalenia zawodowego, dla których treści uwzględnione w programie NURT stanowią część składową programów instytucjonalnego podwyższenia kwalifikacji; nauczycieli, którzy aktualnie nie są objęci żadnymi studiami, lecz wykazują żywe zainteresowanie przemianami w pedagogice i naukach jej towarzyszących; osoby nie zatrudnione bezpośrednio w oświacie, lecz zainteresowane problemami wychowania i kształcenia (np. rodzice i opiekunowie dzieci w wieku szkolnym, pracownicy sądów dla nieletnich, lektorzy instancji partyjnych, pracownicy poradni społeczno-zawodowych, oficerowie WP zajmujący się szkoleniem żołnierzy itd).

Jak wykazały sondaże przeprowadzone przez Instytut Kształcenia Nauczycieli — wszystkie wymienione grupy pracowników wykorzystują odpowiadające ich zainteresowaniom treści zawarte w programach NURT, słuchając i oglądając, bardziej lub mniej systematycznie, wykłady radiowe i telewizyjne.

Najbardziej zorganizowana jest, oczywiście, pierwsza grupa odbiorców, są to bowiem nauczyciele kształcący się na wyższych studiach magisterskich w trybie zaocznym i wieczorowym, uczestnicy rocznych studiów przedmiotowo-metodycznych, studiów podyplomowych (oświatowa kadra kierownicza), rocznych studiów pedagogicznych (nauczyciele przedmiotów zawodowych i praktycznej nauki zawodu), uczestnicy tzw. kierowanego samokształcenia (nauczyciele klas I—III).

Błędem byłoby twierdzenie, że wszyscy ci nauczyciele, których liczba przekracza dwieście tysięcy, odbierają wszystkie wykłady emitowane dla nich przez radio i telewizję. I tak np. nauczyciele klas I—III są najbardziej zainteresowani problematyką dotyczącą nauczania początkowego, nauczyciele szkół zawodowych, którzy nie mają przygotowania pedagogicznego, najchętniej zapoznają się z zagadnieniami pedagogiczno-psychologicznymi, a nauczyciele matematyki śledzą przede wszystkim wykłady dotyczące tego przedmiotu. Badania opinii tych nauczycieli o korzyściach wynoszonych z wykładów NURT dowodzą jednak, że wykłady te wywierają znaczący wpływ na ich pracę, przyczyniając się tym samym do uzyskiwania lepszych wyników działalności dydaktyczno-wychowawczej. Trzeba przy tym wspomnieć, że nauczyciele korzystają nie tylko z wykładów emitowanych, lecz także — i to w szerszym zakresie — z wkładek NURT, w których każdy wykład jest znacznie poszerzony, a ponadto zawiera wskazówki bibliograficzne oraz pytania umożliwiające samokontrolę stopnia opanowania wiedzy.

Już na tej podstawie można stwierdzić, że wysiłek i środki włożone w funkcjonowanie Nauczycielskiego Uniwersytetu Radiowo-Telewizyjnego są opłacalne. Można ponadto przytoczyć inne świadczące o tym dane.

W roku szkolnym 1975/76 wdrożony został do powszechnej realizacji nowy program matematyki w klasie I. Nauczanie matematyki w oparciu o ten program, bez znajomości zmienionych reguł postępowania z dzieckiem, nie byłoby możliwe. Wyposażenie ponad 60 tysięcy nauczycieli tego przedmiotu w niezbędną wiedzę i umiejętności sposobami konwencjonalnymi, tj. poprzez kursy, trwałoby wiele lat. Problem w znacznym stopniu rozwiązany został przez uruchomienie w ramach NURT trzyletniego Studium Nauczania Początkowego Matematyki, które rozpoczęło swą działalność z rocznym wyprzedzeniem.

W roku 1977/78 rozpoczęto przygotowywanie nauczycieli klas I—III do realizacji nowego programu nauczania obejmującego pozostałe przedmioty. Również i w tym przypadku można powiedzieć, że wykłady radiowe i telewizyjne umożliwiły powszechne wdrożenie treści, które dotychczas nie były w programach nauczania początkowego uwzględnione (np. dotyczące środowiska społeczno-przyrodniczego).

Jeżeli doda się do tego rozpoczęte w ubiegłym roku w systemie NURT cykle wykładów z matematyki, przeznaczone dla nauczycieli klas I—VI, włączenie treści pedagogiczno-psychologicznych i filozoficzno-politycznych do wymagań egzaminu kwalifikacyjnego dla nauczycieli, a także inne, nie mniej istotne funkcje NURT w doskonaleniu pracy kadr pedagogicznych — stanie się oczywiste, że uczelnia ta jest niezwykle ważnym elementem procesu u-nowocześniania polskiej oświaty.

Głównym trzonem programu NURT są wybrane zagadnienia z pedagogiki, psychologii, filozofii i nauk politycznych wraz z elementami ekonomii politycznej. I jakkolwiek dyscypliny te nie ulegają zmianie, zmienia się corocznie zawarta w nich problematyka, dobierana pod kątem aktualnych potrzeb szkoły i nauczyciela. W poszczególnych latach każda z tych dyscyplin obejmowała od 25 do 40 tematów wykładów radiowo-telewizyjnych. Wszystkie wykłady zostały ponadto wydane drukiem. O rozmiarach tej działalności może świadczyć fakt, że gdyby np. wszystkie dotychczasowe wykłady NURT z pedagogiki opublikowane zostały w postaci książki, byłoby to dzieło liczące ponad 3000 stron. Podobne pod względem wielkości dzieła można byłoby wydać, w oparciu o wykłady NURT, z psychologii, filozofii, nauk politycznych, nauczania początkowego.

Program NURT w roku szkolnym 1979/80 obejmuje ogółem 206 jednostek antenowych, spośród których na pedagogikę przeznaczona jest 40 jednostek, na psychologię — 36, na filozofię — 29, nauki polityczne wraz z elementami ekonomii politycznej — 22, nauczanie początkowe — 49 oraz na wybrane zagadnienia z matematyki w klasie V — 30 jednostek. Liczby te wskazują, że w dalszym ciągu preferowane są zagadnienia dotyczące bezpośredniej pracy nauczyciela z uczniem.

W porównaniu z poprzednimi programami NURT (lata 1974—1979), program na rok szkolny 1979/80 wprowadza szereg interesujących zmian w zakresie zagadnień pedagogicznych, nadając im znacznie szerszy, rzecz można, nowatorski, charakter. I tak np. omawiane będą w tym roku problemy kultury pedagogicznej nauczycieli, aktualne problemy doskonalenia i kształcenia nauczycieli w PRL, a także problemy kultury w kształceniu tej grupy pracowników, ukazana będzie rola nauczyciela na tle zachodzących w naszym kraju przemian społecznych, dokonany zostanie przegląd wydawnictw pedagogicznych służących nauczycielowi pomocą itd. W tym dziale programu NURT przewidziane zostały również wykłady ukazujące sylwetki wybitnych pedagogów polskich, profesorów: Bogdana Suchodolskiego, Wincentego Okonia, Ryszarda Wróczyńskiego i zmarłego niedawno Aleksandra Kamińskiego.

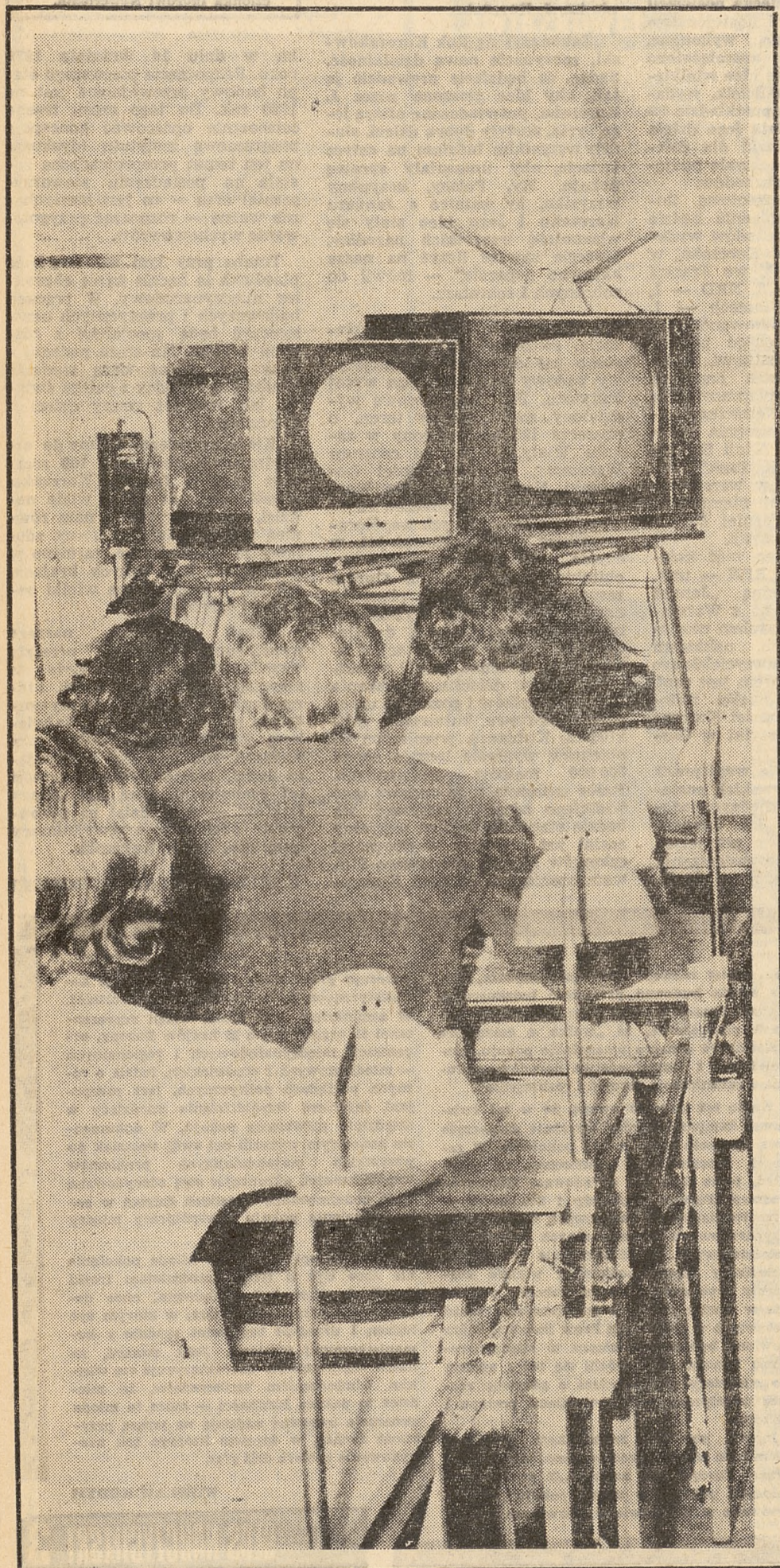
Cały program psychologii zorientowany został na pomoc nauczycielowi w wykrywaniu przyczyn trudności wychowawczych oraz zapobieganiu tym trudnościom w procesie dydaktyczno-wychowawczym. Dokonana więc zostanie charakterystyka stosunków interpersonalnych w klasie szkolnej, omówione będą niektóre konflikty między uczniami, integracja rozwoju intelektualnego i emocjonalno-społecznego uczniów, psychologiczne problemy szkolnego oceniania i egzaminowania itd.

Trzeci, ostatni już cykl wykładów przeznaczonych dla nauczycieli klas I—III poświęcony jest w całości realizacji nowego programu nauczania w klasie III. Obok kilku zagadnień ogólnych, omawiane będą przede wszystkim problemy pracy nauczyciela z dziećmi w obrębie poszczególnych przedmiotów nauczania.

Ta zwięzła charakterystyka niektórych działów najnowszego programu NURT świadczy o dynamiczności tego programu, ciągłym dostosowywaniu go do potrzeb reformowanej szkoły. I jakkolwiek program ten daleki jest jeszcze od doskonałości, coraz bardziej uwzględnia potrzeby nauczycieli.

NURT, jako specyficzna uczelnia o charakterze otwartym, toruje sobie drogę do coraz większego udziału w kształceniu ustawicznym nauczycieli i innych pracowników oświatowych. Towarzyszą temu liczne trudności, których pokonywanie nie jest łatwe. Ciągłe jeszcze nie wszystkim nauczycielom odpowiadają godziny emisji wykładów telewizyjnych. Nie wszyscy też mogą korzystać z usług punktów konsultacyjnych dość odległych niejednokrotnie od miejsca zamieszkania. Wielu nauczycieli uskarża się na brak możliwości prenumerowania dwutygodnika „Oświata i Wychowanie”, zawierającego wkładkę NURT. Problemy te będą jednak stopniowo rozwiązywane. Trudno bowiem wyobrazić sobie obecnie szybkie i skuteczne przygotowywanie kadr pedagogicznych do ciągłego wykonywania zadań dydaktyczno-wychowawczych bez udziału środków masowego przekazu.

doc. dr JERZY NOWACKI



SZCZEGÓLNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ LUDZI NAUKI

(Dalszy ciąg ze str. 1)

Już zresztą wówczas, podczas prac nad projektem broni atomowej, prac prowadzonych — jak wiadomo — w tajemnicy, często dyskutowaliśmy między sobą na temat problemów etycznych, wobec których stawała nas współudział w tym przedsięwzięciu. Choć, prawdę mówiąc, nie zdawaliśmy sobie jeszcze w pełni sprawy z konsekwencji, jakie pociąga za sobą użycie tej strasznej broni. Jednak zdawaliśmy sobie sprawę na tyle, aby wystosować do władz wspólną deklarację, tzw. deklarację Franka, w której żądaliśmy, aby broni atomowej w żadnym przypadku nie używać przeciw ludności. Domagaliśmy się, aby w razie wykorzystania naszych opracowań posłużono się nimi jedynie jako środkiem „demonstracji siły”, mogącym przyspieszyć zakończenie wojny, a więc jedynie w miejscu pustynnym lub nad morzem.

Niestety, nasze żądania nie zostały spełnione, a konsekwencje daleko przerosły nasze najgorsze nawet przewidywania. Dlatego po powrocie do Anglii nie tylko zaprzestałem dalszych prac nad tą dziedziną fizyki, lecz czułem się zobligowany moralnie do informowania ludzi, czym jest bomba atomowa i do jakich straszliwych skutków prowadzi jej użycie.

Już w 1945 roku wygłosiłem na ten temat odczyt w jednej z dzielnic Londynu, a przez dziesięć lat po zakończeniu wojny wygłosiłem około 500 podobnych prelekcji w różnych miejscowościach i różnych krajach.

— I dlatego zaangażował się Pan tak aktywnie w pokojową działalność Światowej Federacji Pracowników Nauki? Tym bardziej że pod względem produkcji spodków masowej zagłady ludzkość poczyniła, niestety, znaczny krok naprzód.

— Niestety. Dlatego — i nie tylko dlatego — działalność na rzecz pokoju uważam i uważałem zresztą od dawna za najważniejszy problem w moim życiu. Już w 1954 roku prof. Fryderyk Joliot-Curie, który wówczas był przewodniczącym Światowej Federacji, zwrócił się do mnie z propozycją zorganizowania spotkania wybitnych uczonych świata dla przedyskutowania konsekwencji użycia broni atomowej i ogłoszenia apelu przeciw jej stosowaniu. Skontaktowałem się wówczas z Bertrande Russell, który zgodził się włączyć do tych prac, pomóc przy organizacji. I to był początek ruchu PUGWASH. Konferencje otworzył światowej sławy uczonej, prof. Cecil Powell, co nadało naszej akcji wysoki rangę. Zresztą rangę tę zapewniało uczestnictwo uczonych tej miary, co wspomniany już prof. Joliot-Curie, Bertrand Russell i wielu innych o podobnej sławie.

— Społeczna, antywojenna działalność uczonych to jedna sprawa. Ale jest problem o wiele ważniejszy, wobec którego uczeni stają w swojej codziennej pracy. Chodzi mi o etykę pracownika nauki. Czy nie sądzi Pan Profesor, że istnieje granica, na której uczonej powinien zatrzymać swe badania? Tą granicą jest moment, w którym spostrzeże, że dalsze poszukiwania rozwiązań problemów badawczych mogą przynieść efekty groźne dla ludzkości. Rozumiem, że taka rezygnacja „w połowie drogi” może być niezwykle ciężka dla uczonego, ale istnieje przecież jakaś hierarchia ważności.

— Nie uważam, że pracownicy nauki powinni zaprzestawać badań nad jakimiś problemem z obawy przed wynikami tych badań. Przecież nigdy nie wiemy, dokąd nasze prace prowadzą, ile z nich może wynikać dobrego dla ludzkości, a ile złego. Zresztą bądźmy realni. Dla uczonego wewnętrzny nakaz poszukiwania odpowiedzi na dręczące go pytania jest tak przemożny, iż nie jest w stanie mu się przeciwstawić.

Czy jednak można winić naukę za grzechy społeczeństw i rządów? To społeczeństwa, rządy, ośrodki decydenckie ponoszą winę za to, co czynią z nauki.

— A jednak przyzna Pan Profesor, że o ile kiedyś nauka traktowana była jako błogosławieństwo dla ludzkości, to dziś w wielu dziedzinach stanowi bardzo realne zagrożenie. Coraz bardziej boimy się tego, do czego prowadzi nas odkrycia naukowe. Zwłaszcza w takich dziedzinach, jak fizyka, chemia czy nawet biologia. Weźmy dla przykładu taką choćby inżynierię genetyczną.

— Ależ ta sama inżynieria genetyczna, istotnie kryjąca w sobie pewne elementy zagrożenia, może przynieść — i już przyniosła — niepodważalne korzyści. Nie mówiąc już o możliwości znacznego wzrostu produkcji insuliny, choćby także jak szerokie perspektywy w dziedzinie intensyfikacji produkcji surowców żywnościowych. A nawet owa budząca tyle obaw możliwość ingerencji w problemy genetyczne człowieka iść może przynieść dobro. Czy nie byłoby błogosławieństwem takie pokierowanie procesami dziedziczności, żeby wyeliminować wrodzone choroby, opóźnienia rozwojowe, ułomności fizyczne i charakterologiczne...

Mówi pani, że ludzkość zaczyna obawiać się nauki. Wydaje mi się jednak, iż myli się tzw. czystą nauką z technologią. Zadane dikrycie samo w sobie nie jest zle ani dobre. Jest moralnie obojętne. Zło może kryć się dopiero w sposobie jego wykorzystania.

— Mimo to Pana rodak, prof. J. Ziman, jest również zdania, że nauka przestała już być uważana za jednoznacznie i bezwzględnie dobro. Co więcej, że są takie odkrycia, których lepiej byłoby nie ogłaszać społeczeństwu i takie badania, których w określonej sytuacji polityczno-społecznej lepiej byłoby nie prowadzić.

— Można mieć na ten temat różne poglądy. Co do mnie, jestem zdania, iż postępu nauki nie da się powstrzymać i nie należy powstrzymywać. Prawem i obowiązkiem moralnym uczonego jest szukanie odpowiedzi na stawiane pytania, szukanie wyjaśnień zagadek natury, odkrywanie funkcjonujących w świecie prawidłowości. Nauka zawsze kryła w sobie pewne niebezpieczeństwo bądź dla życia, bądź dla spokoju i równowagi psychicznej ludzkości. Czy pani przypuszcza, że odkrycia dokonane w XV i XVI w. nie stanowiły również zagrożenia dla ówczesnego „moralnego ładu”, dla ustalonych wyobrażeń o świecie? A przecież bez takich czy innych odkryć ludzkość stałaby w miejscu.

Raz jeszcze powtarzam: nauka sama w sobie jest poza kryteriami moralnymi. O jej szkodliwości bądź dobrodziejstwie możemy mówić dopiero w odniesieniu do tego, co my sami z odkryć naukowych uczynimy.

— A zatem uważa Pan Profesor, iż naukowcy wolni są od wszelkiej odpowiedzialności? Są po prostu „kapłanami czystej nauki”, dalekimi od spraw, którym ich odkrycia dają początek?

— Tego nie powiedziałem. Każdy uczonej jest przecież także członkiem ludzkiej społeczności i jako taki ponosi część odpowiedzialności. Co więcej — członkiem bardziej niż inni świadomym zagrożenia, wobec którego może się ludzkość znaleźć. I dlatego specjalna odpowiedzialność ludzi nauki polega na tym, aby w sytuacji, gdy wyniki ich pracy mogą stanowić minimalne choćby niebezpieczeństwo, uświadamiali ludzi o wszystkich konsekwencjach takiego czy innego wykorzystania jakiegos odkrycia.

Chodzi o to, aby wszelkie decyzje podejmowane były z pełną świadomością tych konsekwencji. I to świadomość będącą udziałem nie tylko sfer rządzących, ale całej ludzkości.

Tak zresztą wielu, bardzo wielu z nas pojmuje i realizuje swoje obowiązki. Niektórzy pełnią funkcję doradców rządowych, co moim zdaniem — kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo zbytecznego podporządkowania — inni informują społeczeństwa poprzez publikacje, odczyty, prelekcje, apele do władz itp. Jeszcze inni arzeszają się w stowarzyszenia, federacje czy związki dla wzmocnienia siły oddziaływania.

Wydaje mi się, że zbyt krzywdząca byłaby opinia o obojętności ludzi nauki wobec skutków mogących płynąć z ich badań. Choć nie ukrywam, iż są i tacy. Sam znam wybitnego uczonego, który współpracował przy produkcji nowych broni użytych przeciw narodowi wietnamskiemu. Otóż on właśnie głosił tezę, iż nie obchodzi go nic poza czystą nauką. W swych „pasjach naukowych” i w swej obojętności wobec problemów ludzkości posuwał się do tego, że twierdził, iż na przykład w odnie-

sieniu do stosowania tortur oburza go nie sam fakt ich stosowania, lecz niemal naukowe metody, jakimi się je prowadzi. Uważał, że jeśli się coś robi, należy robić w sposób zgodny z zasadami nauki, a to, co się robi, jest już obojętne. Był naukowo. Oczywiście, jest to przypadek ekstremalny, ale z podobną mentalnością, z podobnym niewartościującym podejściem do nauki można się czasem spotkać.

— Przeróżający przykład. Pozostaje wierzyć, że unikalny. Jeśli jednak chodzi o tę większość, o tych, którzy czują odpowiedzialność za skutki swej pracy i w różnej formie starają się wpływać na prawidłowe ich wykorzystanie, to czy mają — zdaniem Pana Profesora — dostateczny wpływ na decyzje podejmowane przez sfery rządzące?

— To trudne pytanie. Osobiście, sądzę, iż wpływ uczonych jest ograniczony, ponieważ nie w ich gestii leżą decyzje. Są one sprawą polityków. Nasza siła polega na tym, iż jesteśmy tym politykom potrzebni. I to coraz bardziej. A także na tym, iż mamy pewien autorytet, dzięki któremu jesteśmy w stanie, może bardziej niż inni, wpływać na kształtowanie się opinii społecznej. Zaś opinia społeczna stanowi już potężną siłę, z którą każdy polityk i każdy rząd musi się liczyć. Oczywiście, najlepiej jest, gdy i rząd, i opinia społeczna są zgodne co do tego, że pokój jest najwyższym dobrem człowieka.

Dlatego tak wielki szacunek i uznanie żywię dla Waszego kraju za konsekwencje w pracy nad utrwalaniem pokoju, za inicjatywę pokojową podejmowaną na międzynarodowym forum, a zwłaszcza za tę ostatnią dotyczącą wychowania społeczeństw w duchu braterstwa i przyjaźni. To właśnie jest najważniejsze: wychowanie społeczeństw w duchu braterstwa i pokoju. Bo, jak wspominałem, od społeczeństwa, od samych ludzi zależy sposób wykorzystania wyników badań naukowych i los, jaki zgotujemy sobie i przyszłym pokoleniom.

Stąd ogromną wagę przywiązuję do pracy w Światowej Federacji Pracowników Nauki. Rzecz jasna, koliduje ona trochę z moją pracą naukową, ale sądzę, że szansa przyciągnięcia się do zahamowania zbrojeń jest nadrzędnym celem, któremu podporządkowane być muszą wszystkie inne. Nie wiem, trudno bowiem mi to ocenić, wydaje mi się jednak, że zrobiłem dla idei pokoju wszystko, co było w mojej mocy. Tragiczne doświadczenia, których doznałem w początkach mojej pracy naukowej, ukierunkowały całe moje życie i wyznaczyły mi cel, któremu starałem się i staram być wierny. Tym celem jest walka o pokój wszelkimi dostępnymi mi środkami.

— Obecna wizyta w Polsce, to nie pierwsze kontakty Pana Profesora z naszym krajem i z naszą nauką, o czym zresztą świadczy otrzymany tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego.

— Moja współpraca, zarówno z polskimi uczonymi, jak i ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, trwa już dwadzieścia lat i przyniosła mi wiele miłych i cennych doświadczeń. Ale z polskimi uczonymi zacząłem już współpracować w 1936 roku. Ze wymienię prof. Niewodniczańskiego, prof. Danyszę, prof. Pniewskiego. Zresztą nie tylko ja osobiście cenię sobie tę współpracę. University College, gdzie dotychczas, przed przejściem na emeryturę, pracowałem, ma długą tradycję w zakresie naukowych kontaktów z polskimi uczonymi. Zarówno z tymi starszymi, jak i z najmłodszym pokoleniem. I jedno chciałbym powiedzieć, czego proszę nie traktować jako pusty komplement: polska nauka ma u nas wysoki rangę. W naszej opinii poziom kształcenia na Uniwersytecie Warszawskim jest bardzo wysoki i to nie tylko pod względem czysto naukowym, lecz także ogólnie intelektualnym. Młodzi uczeni, wykształceni u was, to zarówno świetni naukowcy, jak i wszechstronnie wykształceni, umiejący myśleć, ludzie.

— Nie ukrywam, że jest mi niezwykle miło to usłyszeć. Pozwoli Pan Profesor, iż raz jeszcze pogratuluje zaszczytnego tytułu doktora honoris causa i podziękuję za tę interesującą rozmowę.

NAJWYŻSZY TYTUŁ JAKIM DYSPONUJE NAUKA

Hymnem narodowym, odśpiewanym przez chór akademicki, rozpoczęła się piękna uroczystość nadania prof. Ericowi H. S. Burhopowi zaszczytnego tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego.

„Jest nam szczególnie miło nadawać ten najwyższy tytuł, jakim dysponuje nauka, uczonej o tak wspaniałym dorobku, człowiekowi, który tak wielkie zasługi położył dla szerzenia w świecie idei pokoju i współpracy między narodami i którego tak ściśle i wieloletnie już związki łączą z naszą uczelnią” — powiedział w swym wystąpieniu powitalnym rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr Zygmunt Rybicki.

O dorobku naukowym i społecznym prof. E. Burhopa, o jego dokonaniach na polu fizyki jądrowej, a zwłaszcza fizyki wysokich energii i cząstek elementarnych mówił jego promotor, prof. dr J. A. Zakrzewski.

Ale nauka to tylko jedna z dwóch wielkich życiowych pasji prof. Burhopa. Druga, której poświęcił się wiele lat temu i której jest wierny do dziś, to współpraca uczonych całego świata nad tworzeniem pokojowej przyszłości, to kształtowanie w środowisku naukowym poczucia odpowiedzialności za sposób wykorzystywania owoców ich pracy. Dał temu wyraz profesor w swym krótkim wykładzie.

„Jestem głęboko świadomy — powiedział — wielkiego zaszczytu, jakim mnie dziś obdarzono, nadając mi stopień doktora honorowego Uniwersytetu Warszawskiego, znanego na całym świecie z wysokiego poziomu naukowego. Podczas 50 lat, które upłynęły od chwili, gdy rozpocząłem studia fizyki w Uniwersytecie w Melbourne, przedmiot ten doznał zmian rewolucyjnych. Wiele odkryć dokonanych za mojej pamięci odmieniło nasze życie we wszystkich dziedzinach. Zmieniają się też poglądy uczonych na ich własną pracę. Dochodzą oni coraz bardziej do wniosku, że ponoszą specjalną odpowiedzialność za to, by zarówno rząd, jak i narody zdawały sobie w pełni sprawę z możliwych skutków nowych odkryć. Jest to wniosek, który wielu z nas wyciągnęło z tragedii Hiroshimy”.

W uroczystym akcie promocyjnym, który odbył się 13 września bieżącego roku — prócz Senatu Uniwersytetu Warszawskiego — udział wzięli przedstawiciele kilku polskich uczelni, były rektor UW, prof. Stanisław Turcki, pracownicy nauki, młodzież akademicka, a także bawiący w Polsce na międzynarodowym seminarium fizycy z wielu zagranicznych ośrodków naukowych. Z ramienia ZG ZNP, z którym prof. Burhop — jako przewodniczący Światowej Federacji Pracowników Nauki — ściśle współpracuje od wielu lat, w uroczystości uczestniczyli: prezes ZG ZNP — Bolesław Grześ oraz wiceprezes — Waldemar Michowicz, przewodniczący Sekcji Nauki — Wiesław Jasiebedzki.

„Resort oświaty wyspa profesorów, docentów, asystentów wyższych uczelni wszelkiego rodzaju, oraz instytutów polskich i zagranicznych, przebywających w Lublinie do najbliższego zarejestrowania się w Wydziale Szkół Wyższych Resortu Oświaty w godzinach 9—12 w gmachu Muzeum przy ulicy Narutowicza 4. Te same osoby przebywające na obszarach wyzwoleń poza Lublinem zechcą zgłosić się listownie pod wskazany adres”.

Podpisano: Resort Oświaty Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Lublin, 1 września 1944 roku (notatka zamieszczona w czasopiśmie „Rzeczpospolita”).

„Korzystając z pobytu w Lublinie licznych wybitnych uczonych polskich, profesorów wyższych uczelni i pracowników instytucji naukowych, Wydział Szkół Wyższych Resortu Oświaty PKWN organizuje szereg odczytów publicznych z różnych dziedzin nauki.

Z dziedzin literatury obiecali współdziałać: prof. W. Reymowski i prof. J. Kleiner ze Lwowa, znakomity znawca Słowackiego; z dziedziny historii i etnografii — prof. L. Białkowski i M. Popławska z Lublina oraz dr J. Gajek z Gdyni; z dziedziny nauk biologicznych — prof. dr H. Raabe ze Lwowa, dr M. Stelmasiak z Poznania, prof. K. Szwarczowski z Warszawy, prof. B. Niliński, organizator Wydziału Rolniczego z Poznania, prof. S. Szengulowicz z Wilna; z zakresu zagadnień gospodarczych — Jan Haneman, kierownik Resortu Gospodarstwa i Finansów PKWN, prof. Edward Grabowski i ob. Pragerowa z Warszawy, ob. Hilary Mine i inni.

Wykłady rozpoczną się 12 bieżącego miesiąca i będą się odbywały w gmachu Gimnazjum Zamojskiego, ul. Ogrodowa 14, o godzinie 18.00’.

Lublin, 8 września 1944 roku (notatka zamieszczona w czasopiśmie „Rzeczpospolita”).

Na podstawie ustawy Krajowej Rady Narodowej z dnia 15 sierpnia 1944 roku o tymczasowym trybie wydawania dekretów z mocą ustawy (...) Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego postanawia, a Prezydium Krajowej Rady Narodowej zatwierdza, co następuje:

Art. 1. Tworzy się Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej z siedzibą w Lublinie (...)

Art. 3. W chwili powołania do życia Uniwersytet dzieli się na cztery Wydziały: Lekarski, Przemysłowy, Rolny i Weterynaryjny. Kierownik Resortu Oświaty może powołać do życia dalsze wydziały (...). Podpisano: Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej — Bolesław Bierut, Przewodniczący Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego — Edward Osóbka-Morawski, Kierownik Resortu Oświaty — dr Stanisław Szerszeński”.

Lublin, 25 października 1944 roku (Dekret o utworzeniu Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie).



Fot. P. Maciuch

Takie były początki uczelni, która w bieżącym roku obchodzi 35-letnie swoje istnienie i w której odbędzie się centralna inauguracja roku akademickiego.

Jakże wzruszające są dziś dokumenty z tych pierwszych lat. Pisma ówczesnego rektora, prof. dra Wacława Raabego, kierowane do różnych resortów PKWN, a dotyczące wniosków o przydział artykułów pierwszej potrzeby bądź dla uczelni, bądź dla kadry nauczycielskiej.

I tak na przykład 7 listopada 1944 roku rektor pisał do Resortu Gospodarki i Finansów PKWN: „Rektorat Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie zwraca się z uprzejmą prośbą o przydzielenie dla profesorów teczek do noszenia papierów. Sprawa jest o tyle ważna, że większość profesorów, a tym również dziekanów, przeważnie nie posiadają nic więcej poza ubraniami na sobie, teczą zaś w warunkach pracy profesorskiej jest konieczna. Licząc już tylko najbardziej potrzebujących, zwracam się z prośbą o przydzielenie nam 15 teczek”.

14 grudnia tegoż roku prof. dr Ludwik Hirsfeld, w imieniu rektora, zwraca się do Resortu Gospodarki i Finansów o przydział mydła, ponieważ Uniwersytet... nie dysponuje funduszami na ten cel.

W zbiorze dokumentów z tamtych lat znajduje się pismo dotyczące przydziału butów, bielizny i towarów kartkowych, papieru, są także pisma, kierowane do różnych uczelni i redakcji, z podziękowaniami za wysłane książki i pomoce naukowe, do instytucji gospodarczych, kwitujące odbiór sprzętu laboratoryjnego, odczynników. Znajdują się też podania o udostępnienie środków lokomocji w celu umożliwienia repatriacji polskich naukowców ze Stanistawowa i ze Lwowa lub transportu mienia zabezpieczonego w dawnych Instytutach naukowych ocalałych na terenie Rzeczypospolitej.

Z roku na rok zmienia się charakter tych dokumentów, problematyka, której dotyczą. Pisma w sprawie butów ustępują miejsca pismom w sprawie nowo otwieranych wydziałów, zmiany lokalizacji, nowych inwestycji...

Trzydzięci lat to spory okres. Ale nie aż tak wielki, aby porównanie między sytuacją, w jakiej startowała uczelnia, a jej obecnym kształtem nie wywoływało swego rodzaju smuku. Niezręcznie bowiem zżarza się możliwość tak bezpośredniej konfrontacji przeszłości z teraźniejszością, uchwylenia tak „namacalnego” dowodu, ile w ciągu trzydziestu pięciu zaledwie lat są w stanie dokonać ludzie wierzący w sens swojej pracy.

Czynne dziś jest uczelnia, która przodziła się z czterech wydziałów zlokalizowanych w skromnym budynku Gimnazjum im. Zamojskiego? W „metryczce” przygotowanej z okazji jubileuszu czytamy: „W skład UMCS wchodzi: 6 wydziałów — Matematyczno-Fizyczno-Chemiczny; Biologii i Nauki o Ziemi; Prawa i Administracji; Humanistyczny; Ekonomiczny; Pedagogiki i Psychologii. Ponadto 2 Instytuty Międzyuczelniane: Filozofii i Socjologii oraz Nauk Politycznych. Międzyuczelniane, gdyż pierwotnie funkcjonujący w UMCS Wydział Lekarski już dawno przekształcił się w Akademię Medyczną, zaś Wydział Rolny i Weterynaryjny „wypączkowały” w Akademii Rolniczej.

W UMCS działa 19 instytutów, 102 zakłady oraz 11 zakładów pozainstytutowych. Prowadzi się studia na, bagatela, 29 kierunkach. Wśród 3348 pracowników, 1938 pracuje w działalności podstawowej, 173

PIERWSZA W POLSCE LUDOWEJ

to profesorowie i docenci, 1136 — pomocnicza kadra naukowa.

W ciągu 35 lat swego istnienia Uniwersytet Lubelski wykształcił 20 262 absolwentów, zaś teraz w murach uczelni i jej filii 9035 młodych ludzi uczy się na studiach dziennych, 7895 — na studiach zaocznych, 216 — na eksternistycznych i 139 — na wieczorowych.

Baza materialna uczelni obejmuje 156 654 metry kwadratowe powierzchni użytkowej, z czego 81 135 metrów kwadratowych przypada na pomieszczenia, w których prowadzi się działalność dydaktyczną i wychowawczą.

Niewielka, czterowydziałowa uczelnia w ciągu zaledwie 35 lat rozrosła się w potęgę, a praktycznie biorąc, trzy prężne placówki naukowe, mocno zaznaczające swą obecność na naukowej mapie naszego kraju.

Ale przecież suche liczby nie są w stanie zobrazować ani tempa rozwoju, ani współczesnego kształtu uczelni, który rodzić się począł już w 1949 roku, kiedy to powstały podwaliny pod nową dzielnicę uniwersytecką i kiedy, w obecności najwyższych władz oświatowych, gospodarczych oraz władz miasta położono kamień węgielny pod budowę nowych gmachów fizyki i chemii. To był początek wielkiego programu rozbudowy, który w ciągu następujących lat stale się poszerzał, aby w trzydziestopięcioletnie istnienie uczelni zawoocować ostatecznie 25 obiektami dydaktyczno-naukowymi, 6 domami studenckimi, 4 stołówkami, teatrem, ośrodkiem zdrowia, zespołem sił sportowych, krytą pływalnią, gmachem biblioteki naukowej, 8 domami mieszkalnymi oraz obiektami administracyjnymi. Z 13 piętra gmachu głównego, gdzie mieści się gabinet rektora, prof. dra WIEŚLA-

WA SKRZYDŁY, można objąć spojrzeniem całość, rozległy obszar uniwersyteckiego miasteczka, poszczególne, różnokształtne budynki, widniejące między nimi boiska sportowe, pawilony socjalne i rekreacyjne, całe spłot wewnętrznych uliczek i ciągów komunikacyjnych.

Ale marzenia rektora Skrzydły jeszcze nie są w pełni zrealizowane. Jeszcze chciałby zorganizować pisanatorium dla tych studentów, którzy wymagają wprawdzie systematycznego i intensywnego leczenia, ale stan ich zdrowia nie wyklucza uczęszczania w zajęciach. Jeszcze brak miejsc w akademikach, no, a poza tym...

Poza tym rektor docenia i dostrzega potrzeby innych lubelskich uczelni i lojalnie stara się im pomóc, ograniczając — na ich korzyść — własne apetyty. Fundusze więc dzieli się równomiernie. I tak na przykład Akademia Medyczna rozpoczęła budowę Instytutu Rehabilitacji oraz domu akademickiego, zaś Akademia Rolnicza również przystępuje do rozbudowy swego stanu posiadania w tym dwóch budynków mieszkalnych dla studentów.

Najpiękniejszy kształt zewnętrzny nie jest jednak tym czynnikiem, który decyduje o wartości uczelni, o jej pozycji wśród polskich i zagranicznych szkół wyższych. Problemem podstawowym jest poziom naukowy uczelni, atmosfera pracy naukowo-wychowawczej.

Jest to jednak też dziedzina najtrudniejsza do zobrazowania i podsumowania w krótkim artykule. Bo o czym pisać, co uznać za najważniejsze? Czy aktualnie pro-

wadzone prace na poszczególnych wydziałach? Czy dorobek w postaci publikacji wydanych przez pracowników nauki? Czy liczby absolwentów, doktorantów, uzyskanych habilitacji? Czy kontakty zagraniczne szkoły? Czy wreszcie jej wkład w rozwój gospodarki kraju?

Spróbujmy wybiórczo, zaczynając od liczb. W ciągu 35 lat w UMCS 985 osób uzyskało stopnie doktorskie, zaś 206 osób habilitacyjne. Na staże zagraniczne wyjechało 1547 pracowników nauki, z tego 1090 do krajów socjalistycznych. Liczba publikacji naukowych autorstwa pracowników UMCS w ciągu 35 lat wynosi 15 396.

W zakresie dydaktyki, prócz filii w Rzeszowie, uczelnia prowadzi sześć punktów konsultacyjnych: w Deblinie, Zamościu, Stalowej Woli, Radomiu, Jarosławiu i Międzyzdrojach Podlaskim.

„Myślę, że o dwóch sprawach warto powiedzieć — mówi rektor W. Skrzydło — o naszym udziale w pracy dla gospodarki kraju i o naszych kontaktach zagranicznych. Jeśli chodzi o tę pierwszą sprawę — to przede wszystkim wymienić muszę 194 wnioski patentowe i 15 patentów autorstwa naszych pracowników — mimo że nie jesteśmy uczelnia techniczna. Ponadto mamy podpisane umowy z 51 przedsiębiorstwami w kraju, w tym między innymi z takimi, jak Puławskie „Azoty”, i kilka innych gigantów, oraz z wszystkimi wojewodami naszego makroregionu. Jeden z takich kontaktów — z Zakładem Odczynników Chemicznych — zaowocuje wspólnym laboratorium uczelniano-przemysłowym, którego organizacja dobiega właśnie końca. Laboratorium umożliwi nam prowadzenie wdrożeń w skali produkcyjnej, co dla uczelni jest niezwykle istotne.

— A druga sprawa? Kontakty zagraniczne?

Rektor Skrzydło wymienia długą listę uczelni, z którymi UMCS stale współpracuje. A więc dwa uniwersytety w ZSRR — we Lwowie i Erewaniu, Uniwersytet w Debrecynie, w Olomuńcu, w Jassach (Rumunia), trzy uniwersytety we Włoszech

— w Modenie, Lecce i Camerino oraz Lock Haven State College w USA. Czyli od Armenii do Pensylwanii...

Słucham o kontaktach zagranicznych, o współpracy z gospodarką, o udziale uczelni w badaniach międzyresortowych i w zakresie problemów węzłowych, o wydawnictwach uczelnianych, o Centralnym Laboratorium Aparatury Unikalnej, o bogatym intelektualnym i artystycznym życiu młodzieży studenckiej, o aktywnej działalności organizacji związkowej, o prowadzonych na uczelni konkursach. Kopernikańskim lub innym, zwanym „Homo Didacticus”, o pracach społecznych prowadzonych przez młodzież i... wciąż brak mi tych ludzi, poszczególnych indywidualności, którzy stworzyli i tworzą ten niezaprzeczalnie bogaty dorobek.

— Możemy wymienić tu dziesiątki takich — śmieje się rektor Skrzydło. Poczynając od tych pierwszych, wspaniałych, jak prof. Raabe, prof. Hirsfeld, prof. Kleiner, prof. Cackowski, Seidler, jak profesorowie Ignatowicz, Taras, Zins, Orłowski, Halban, Sobotowicz, niejący już prof. Lech; aż do dziś się wymieniania nazwiska, gdyż mówiąc o jednym, mimo woli krzywdzę innych, równie znakomych.

Najlepszym przykładem może być sam rektor z uczelnia związany jest od 1949 roku, kiedy zadebiutował tu jako student. I choć ostatnie dwa lata nauki spędził w Uniwersytecie Warszawskim, gdzie uzyskał stopień magistra, wrócił do Lublina i w UMCS przechodził wszystkie kolejne stopnie uniwersyteckiej drabiny, aż do stanowiska rektora, które obejmując już trzecią kadencję.

Wprawdzie zdradzał Uniwersytet Lubelski od czasu do czasu, wyjeżdżając na staże, czy później wykłady do kilku uczelni zagranicznych, zawsze jednak pozostał wierny Lublinowi. Nad jednym się tylko zastanawiam: kiedy i w jaki sposób, przy swojej niesłychanej aktywności na terenie uczelni, przy wykonywaniu pełnego (bez zniek rektorskich) pensum dydaktycznego, łącznie z wykładami w rzeszowskiej filii, zdolał napisać ponad 100 publikacji naukowych i prowadzić tak intensywną pracę naukową. A na jakim poziomie jest ta praca — świadczy fakt, iż niedawno rektor Skrzydło otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Lwowskiego. Bagatela, w wieku niespełna 50 lat...

— Trzydzięci pięć lat to pewnie „okrągły” okres stanowiący w życiu uczelni jakiś zamknięty etap. Wypełnił się go tworzenie uczelni od podstaw, dorobił się potrzebnej bazy, rozwinęło się życie naukowe, kulturalne, organizacyjne. Jest co podsumowywać. Obecnie zaczynać nowy rozdział. Czym będzie się on charakteryzował?

— Przymierzaniem się do stopniowego wprowadzania nowego modelu studiów wyższych — wyjaśnia mój rozmówca. Na razie przymierzaniem się. Bo nie wszystkie elementy uważamy za możliwe do realizacji w chwili obecnej. Choćby studia przemienne. Bez załatwienia problemu zatrudnienia studentów, nie mogą być wprowadzane.

Natomiast możliwe jest — i na to się nastawiamy — ścisłejsze współdziałanie z instytucjami gospodarczymi w zakresie wykorzystania ich potencjału w procesie dydaktycznym.

Cheśmy też przygotować się do uruchomienia nowego kierunku, a mianowicie — nauk politycznych. Być może, iż niektóre kierunki lub specjalności porzucimy w jedyne. No, a poza tym chcemy rozwinąć dość nietypowe, prowadzone przez nasz Wydział Pedagogiczny, specjalizacje jak wychowanie muzyczne i wychowanie plastyczne. Bo sprawa zaspokojenia potrzeb kadrowych szkolnictwa naszego makroregionu bardzo nam leży na sercu.

Do roku 1984 chcemy też powiększyć liczbę kadry naukowej i liczbę studentów. Tych ostatnich do około 20 tys. osób. Rozwijając też będziemy interdyscyplinarne formy studiów jak biologia molekularna, biofizyka, informatyka, kulturoznawstwo. Utworzymy nowe studia podyplomowe... W ogóle plany mamy szerokie.

Kiedy opuszczam nowoczesną dzielnicę uniwersytecką, w drodze do dworca mijam usytuowany w centrum miasta stary gmach UMCS. Dziś mieści się już tam tylko część Wydziału Prawa i Administracji. Co będzie za lat kilka? A może Muzeum Uniwersyteckie? Warto byłoby przecież jakoś utrwalic w materialnym kształcie historię pierwszej w powojennej Polsce wyższej uczelni.

HELENA NIERZEJEWSKA

Początek roku akademickiego skłania do refleksji. Odnoszą się one szczególnie do studentów pierwszego i czwartego roku.

Zapytajmy: jacy kandydaci znaleźli się w szkole wyższej, jak są przygotowani? Jakimi kierowali się motywami przy wyborze studiów? Jakimi się okazują w uczelni? Na pytania będziemy sobie udzielać odpowiedzi na poszczególnych latach studiów.

Inne zainteresowania budzą słuchacze czwartego roku, gdyż oni już wkrótce pójdą do szkół i rozpoczną pierwszą swoją pracę zawodową. Oczekuje się od nich, że będą dobrze znać swój przedmiot kierunkowy. Rzecz jasna, nie opajają go wszechstronnie, bo to jest niemożliwe w czasie studiów. Ale trzeba ich nauczyć studium, pogłębiać swą wiedzę w trakcie pracy. Od uczelni wyższej zależy, czy będą mieli rozbudzoną chęć oraz wolę poznania. Bo kształcić muszą się przez całe życie. Praca zawodowa wymaga od każdego nauczyciela stałej „renowacji” wiedzy, poznawania na nowo tych samych treści, ale już z wyraźnym przeznaczeniem, żeby je użytkować w procesie nauczania.

Przygotowanie do nauczania nie jest jednoznaczne z opanowaniem wiedzy kierunkowej. Samo nauczanie nie jest także tylko prostym przekazywaniem wiedzy. Nauczyciel musi umieć kierować procesami uczenia się uczniów i to jest jego główne zadanie. Organizacja pracy nauczycielskiej to zawsze także praca z uczniami, to dostrzeżenie ich możliwości i umiejętności, to także widzenie celu, do którego w procesie nauczania się zdąża.

W zasadzie już kandydat na nauczyciela powinien sobie zadawać pytanie, jak z tym czy innym materiałem zapoznać uczniów? W jakiej kolejności podawać poszczególne treści? Jak je wiązać z innymi? Jak utrwalać?

Przy tym na pytania te trzeba udzielać innych odpowiedzi w różnych klasach, na różnych poziomach. Nawet te same wiadomości wymagają innej organizacji pracy w klasach młodszych szkół podstawowej, a innych w klasach starszych czy w szkole średniej. Z tych różnic trzeba sobie zdawać sprawę.

Szczególnością trącającą trzeba przygotowanie do pracy w klasach podstawowej obecnie w obrębie szkół podstawowej, gdyż bezwzględna większość absol-

SZKOLNICTWO	Liczba uczelni	90
WYŻSZE	Nauczyciele akademicy i pracownicy naukowo-badawczy	54 125
	w tym profesorowie i docenci	8 139
	Studenti studiów dziennych	304 421
	Studenti studiów dla pracujących	178 248
	Słuchacze studiów doktoranckich (licznie z PAN)	6 454
	Słuchacze studiów podyplomowych	12 043
	Studenti przyjęci na pierwszy rok studiów dziennych, według limitów na rok 1979	61 600
	Studenti przyjęci na pierwszy rok studiów dla pracujących	30 000
	Liczba stypendiów łącznie	119 457
	w tym zwyczajnych	95 255
	fundowanych	24 202
	Liczba miejsc w domach akademickich	122 357
	Liczba korzystających ze stołówek	103 722

wentów uczelni nauczycielskich znajdzie się właśnie w tych szkołach. Nauczyciel, mający przygotowanie tylko do nauczania na poziomie licealnym napotyka w szkole podstawowej bardzo duże trudności. Ulega łatwo złudzeniom, że im młodsza młodzież, tym łatwiejsza praca; nie bardziej błędnego niż taki sąd.

Bardzo ważne jest przy tym zapoznanie studentów z nowymi programami. Główne tendencje znalazły w nich swój wyraz, mają znamiona nowości, prowadzą też do odnowy szkoły polskiej; trzeba je poznać, chociaż jeszcze nie obowiązują.

Te problemy natury metodycznej łączy się już najczęściej i wyrastają z nauk pedagogicznych. Są to jak najbardziej typowe nauczycielskie nauki, zaskarżają we wszelkich uczelniach nauczycielskich na miano „pierwszych wśród równych”. Rola ich jest ogromna, ich rozbudowana teoria, zróżnicowana i nietatwa, wymaga solidnych, długotrwałych wysiłków, aby ją poznać i zgłębić.

Ale jeszcze większych wysiłków wymaga zastosowanie teorii w praktyce, szczególnie w procesie wychowania. Jak postępować z uczniami o różnych cechach? Jak te charakterystyczne właściwości poznawać? Jak kształtować kolektywy uczniowskie? Jak budować zainteresowanie i wolę działania? Jak rozwijać i wzmocnić charakter? — oto kilka zadań trudnych do realizacji. Wykonać je niełatwo, a przecież od tego obowiązku nikt nauczyciela nie uwolni. Trze-

ba więc go do tej pracy odpowiednio przygotować.

Coraz lepiej muszą być organizowane praktyki nauczycielskie i przeprowadzane pod coraz lepszą opieką. W Związku Radzieckim w czasie praktyki ciągłej przebywa z każdą grupą słuchaczy opiekun z uczelni, niezależnie od opiekuna z danej szkoły. W NRD okres praktyki wiąże ze sobą nie tylko pracowników zakładów metodycznych, ale i wszystkich nauczycieli akademickich, pozornie nie mających nic wspólnego z metodyką, wiąże też władze uczelni, rektorów i działaków oraz ich zastępców, którzy osobiście nadzorują przebieg praktyk.

Ale i poza praktyką każdy nauczyciel akademicki uczelni pedagogicznej musi pamiętać nieustannie o tym, że kształci nauczycieli i że jego obowiązkiem, jego stosunek do ludzi, do obywateli ma być przykładem godnym naśladowania. Uświadomienie sobie tego obowiązku wszystkich nauczycieli akademickich i trzeba w uczelniach kształcących pedagogów wzmocnić troskę już nie tylko o poziom naukowy, lecz o poziom etyczny ludzi tam pracujących. Muszą zanikać w ich szeregu ludzie, którzy się na wszystkim znaą, zawistni, zarozumiali i egości.

Pracowników nauki, a przede wszystkim pedagogów, obowiązują wysoka kultura, życzliwość dla wszystkich, stała gotowość opowiedzenia się po stronie tych, którzy mają słusność, chociaż są słabsi; obowiązują czynne zaangażowanie się, udzielanie pomocy, obowiązują dobroć i wyrozumiałość dla słabości innych. I zadaniem nauczycieli akademickich nie może być od takiej postawy zwolnienia, a właściwie każdy powinien w podsumowaniu każdego roku pracy umieć sobie odpowiedzieć na to, jakie umielał na swym koncie zanotować przejawy życzliwości wobec kolegów, studentów i innych osób.

Kandydaci na nauczycieli powinni coraz lepiej poznać problemy ogólnoludzkie i oświatowe, poprzez uczestnictwo w działalności różnych instytucji w środowisku, w którym się uczelnia znajduje. Młodzież powinna poznawać i odwiedzać muzea, wystawy, zabytli, brać udział w różnych konferencjach i kursach, aby uzyskać możliwość duże rozeznanie w przejawach życia kulturalno-oświatowego, aby wyrobić sobie poglądy na różne dziedziny sztuki, kultury.

Zgodnie z zapozrobowaniem na kadry oświatowe trzeba kandydatów na nauczycieli zbliżyć do problematyki wiejskiej. Nie może być nikomu w uczelni kształcącej nauczycieli obca przeszłość polskiej wsi, nie mogą być nieznanymi pewne szczególnie zastrzeżone instytucje, takie jak szkoła rolnicza w Pszczelinie, rozstrawiana przygotowywaniem młodzieży do pracy społeczno-oświatowej, jak Uniwersytet Ludowy w Syczach, a potem w Gaci Przeworskiej, wskazujący drogi przebudowy wsi, jak Ruch Oporu Chłopskiego (ROCh), szeroko rozbudowana organizacja niepodległościowa o wielkich zasługach dla tajnej oświaty, mocno zespolona z TON. Nie może być pomijana problematyka obecnego rozwoju wsi i dokonujących się w niej przemian. Większość absolwentów uczelni nauczycielskich znajduje się w szkołach wiejskich, powinna więc być zorientowana w warunkach bytowania na wsi, w jej życiu współczesnym i perspektywach jej rozwoju.

Aby te wszystkie zadania wypełnić, aby przygotowywać jak najlepsze kadry dla wciąż rozwijającej się socjalistycznej polskiej szkoły, uczelnia nauczycielska powinna być w pełni zintegrowana wewnętrznie. Wszyscy pracownicy muszą wyczuwać, że kształcą nauczycieli i wokół tego nadrzędnego celu skupiać wszystkie wysiłki, wszelkie oddziaływania i jednostek, zespołów oraz różnych organizacji i instytucji uczelnianych.

Świadome, zintegrowane i dobrze zorganizowane wysiłki wszystkich nauczycieli akademickich przyniosą niewątpliwie efekty w każdej uczelni nauczycielskiej.

prof. dr hab. JAN KULPA Kraków



Fot. P. Maciuch

WIERNI LUDOWI ŚLĄSKIEMU

Czterdziesta rocznica napaści hitlerowskiej na pograniczny polski Śląsk, poprzedzona 60 rocznicą pierwszego zrywu bojowego powstańców śląskich, przypomina nam, byłym nauczycielom tego regionu, te liczne, polskie wrześnie, jakimi śląskie społeczeństwo witało nauczyciela polskiego u progu każdego roku szkolnego.

Był wrzesień 1922 roku, gdy po raz pierwszy, po wiekach niewoli, dziecko śląskie mogło przekroczyć progi szkolne bez lęku, że zostanie znieważone, karane z byle powodu przez pruskiego nauczyciela.

Nielatwe to były dni. Rodzinnej, śląskiej inteligencji mieliśmy niewiele, a w całym kraju rosła sieć szkół potrzebujących coraz więcej nauczycieli. Pamiętam, że nawet uczniowie V i VI klasy gimnazjum, drugiego, trzeciego seminarium nauczycielskiego, jeszcze przed czekającą ich maturą, byli serdecznie przyjmowani jako nauczyciele nie tylko zresztą na Śląsku. I dawali sobie radę, łącząc pracę zawodową i społeczną z upartym samokształceniem, mimo że nie było to łatwe, zwłaszcza na Śląsku. Bo choć polskie społeczeństwo tego regionu bardzo szkołę polską wspierało i szanowało, to jednak wokół niej i w

niej toczyła się nadal walka o polskosc tej ziemi. Tak zwana szkoła mniejszościowa i jej protektorzy z „Volksbundu” i różnych „vereinów” czynili wszystko, aby osłabić nauczyciela polskiego, ograniczyć jego oddziaływanie na społeczeństwo, wyrwać z polskiej szkoły nawet dziecko powstańca śląskiego.

I podziw może budzić zaangażowanie nauczycieli polskiej szkoły, która już wówczas była „szkołą środowiskową” otwartą do całego lokalnego społeczeństwa. Pracowali zapamiętale, docużali się, wprost rywalizowali między sobą o coraz lepsze wyniki nauczania. Z tego zrodziła się potrzeba uruchomienia nie tylko związkowych WKN, lecz i wyższej uczelni pedagogicznej na Śląsku. Powstała ona już w roku 1928, jako Instytut Pedagogiczny w Katowicach „w celu umożliwienia nauczycielstwu pogłębiania wiedzy pedagogicznej, wskazania mu metod pracy i pobudzenia go do dalszego kształcenia się”.)

Może nie mniejsze znaczenie miała ich praca pozaszkolna, wypełniająca cały ich wolny czas. Działali niemal we wszystkich miejscowych organizacjach oświatowych, narodowych, społecznych, kulturalno-oświatowych, także i wśród byłych powstańców

śląskich i w tworzonych przez nich Oddziałach Młodzieży Powstańczej, powstałych w latach zagrożenia hitlerowskiego. Przeszowali, sekretarzowali, prowadzili bezpłatne kursy języka polskiego, organizowali i prowadzili chóry, orkiestry, teatry amatorskie, biblioteki, także wśród bezrobotnej młodzieży śląskiej w latach największego jej bezrobocia.

Zafascynowani piękną historią tego piastowskiego Śląska, jego ludnością i postawą takich budzieli polskości na Śląsku, jak nauczyciel Józefa Lompa, Karol Miarka, Konstanty Darnot oraz zamordowany przez żołdaków niemieckich w dniach I powstania śląskiego Wincenty Janas, nauczyciel polski z Rudy Śląskiej — dawali z siebie wszystko, na co ich tylko było stać.

Sporo wiadomości o tej polskiej szkole na Śląsku odszukać można w publikacjach seniora nauczycielstwa śląskiego Józefa Syski²⁾ i byłego kuratora szkolnego w owych czasach Ludwika Regorowicza³⁾. Niemniej nie jest to jeszcze pełny obraz tego wszystkiego, co polski nauczyciel dał z siebie młodzieży i całemu społeczeństwu śląskiemu w okresie międzywojennym. Należałoby bardziej szczegółowo udokumentować — ohooby ogłoszenie ponownego konkursu na wspomnienia nauczycieli śląskich — ten wielki trud czasu międzywojennego, póki jeszcze żyją ostatni spadkobiercy Lompów i Janasów. Zachęca do tego pierwsza próba w postaci wspomnień opublikowanych w roku 1970 przez Wydawnictwo „Śląsk”⁴⁾. Myślę, że i literaci, tak liczni dzisiaj na Śląsku, mogliby przyczynić się do pełniejszego ukazania dzieła, jakiego dokonali

polscy nauczyciele na Śląsku. Dobry początek dał Wilhelm Szewczyk, składając w swym wspomnieniu najpiękniejszy hołd nauczycielowi polskiemu na Śląsku⁵⁾.

Po wielu wrześniach, udobnych w nowe osiągnięcia szkoły polskiej na Śląsku, wspomnianej zawsze przez całe społeczeństwo, przyszedł wrzesień i Śląski Krwawy Wrzesień. Tegoż wrześniowego dnia 1939 roku wielu młodszych nauczycieli nie stanęło za pulpitem szkolnym; byli już w szeregach żołnierskich. Brali udział w bohaterkiej walce o polskie Katowice, gdy już nie było żadnej nadziei. Teatru Polskiego w Katowicach bronił ze swymi uczniami nauczyciel, Jan Warchołlik, na ulicy katowickiej u brzegów Rawy zostaje rozstrzelany wybitny, działacz nauczycielski, dyrektor szkoły wydzielowej w Katowicach — Aleksander Rzeszotko. Wielu z nich poległo lub zostało zamordowanych, nieznacznie skrytobójczo, wielu zostało zamęczonych w więzieniach i obozach śmierci.

Walczyli na wszystkich frontach, w kraju i za granicą.

Lista strat nauczycieli, którzy zaliczeni zostali do największych, obok powstańców śląskich, nieprzyjaciół hitlerowskiej Rzeszy, jest bardzo długa i mimo dokonanych tymczasowych podliczeń nadal niekompletna⁶⁾. Zawiera jednak aż 521 nazwisk, czyli, ponad 10 procent ogółu polskich nauczycieli na Śląsku, zarejestrowanych na parę lat przed wojną (zestawienie Józefa Prażmowskiego). Lista ta jest obecnie korygowana i uzupełniana.

Byli więc i wrześnie okupa-

cyjne, bez szkoły polskiej. Wielu nauczycieli podejmowało tajne nauczanie, nawet i tu na Śląsku, gdzie to było szczególnie niebezpieczne. Wielu włączyło się w pracę podziemnych organizacji, także i w obozach koncentracyjnych, o czym dowiadujemy się z takich pozycji, jak „Dachau” autorstwa więźnia tego obozu, prof. dr. Teodora Musiała powojennego kuratora szkolnego na Opolszczyźnie.

Nadszedł wrzesień wrzesień 1945 roku. Pod troskliwą opieką władzy ludowej szybko odradzało się szkolnictwo polskie na Śląsku. Wracali niemal wszyscy nauczyciele, którzy przeżyli koszmar wojny. Wracali z żołnierskiej tułaczki i obozów — do swych szkół i uczniów, wracali ze wszystkich ziem polskich, z całego niemal świata, nieraz jeszcze w żołnierskim mundurze, z wojennym odznaczeniem na piersi, wracali wierni ludowi śląskiemu, by od pierwszych dni, po dawnemu wiać się do pracy w szkole i środowisku.

WŁADYSŁAW SALA

1) Józef Prażmowski: Szkolnictwo w województwie śląskim. Katowice, 1938 rok.

2) Józef Syska: Z walki o Śląsk i szkołę powszechną. Katowice, 1978 rok.

3) Ludwik Regorowicz: Wspomnienia śląskie i poznańskie. Opole, 1978 rok.

4) Wspomnienia nauczycieli śląskich. Wybór i opracowanie Szymona Kędryny i Andrzeja Szefera. Katowice, 1976 rok.

5) Wilhelm Szewczyk: Gorycz zagodzona. W wyd.: „Wspomnienia Ślązaków i Zagłębiaków”.

6) Nauczyciele śląscy polegli i zamordowani w latach okupacji hitlerowskiej. Opracowanie Szymona Kędryny i Andrzeja Szefera. Katowice, 1971 rok.

NASZE PKZP

NIKT NIE ODCHODZI „Z KWITKIEM”

Przezorny w kasie zabezpieczony. Oczywiście, w Pracowniczej Kasie Zapomogowo-Pożyczkowej, czyli w popularnej w środowisku pracowników oświaty i nauki PKZP. Z pomocy kas korzysta znakomita większość członków Związku i trzeba powiedzieć, że jest to pomoc udzielana w autentycznych życiowych potrzebach.

Odwiedziliśmy jedną z największych kas w kraju — PKZP przy Radzie Zakładowej ZNP Warszawa Śródmieście. Mieści się w siedzibie rady, przy ul. Koziej 6. Właśnie trafiam na posiedzenie Zarządu Kasy. Rozpatrywane są kolejne wnioski o pożyczki, a uzbierał się ich niemały stos. O bieżącej działalności kasy informują mnie jej przewodnicząca, Janina Gronau i główna księgowa, Krystyna Janowicz.

Najpierw jednak parę zdań o historii, na którą złożyło się już trzydzieści lat. W 1949 roku, w listopadzie utworzono Kasę Zapomogowo-Pożyczkową przy Stołecznym Okręgu ZNP. Członków szybko przybywało, wzrastały kwoty, którymi kasa obracała i po jedenastu latach dla usprawnienia działalności na miejsce jednej dla całej stolicy, powołano kasy przy wszystkich dzielnicowych oddziałach ZNP. Ta śródmiejska powstała na zebraniu delegatów ognisk dokładnie 13 czerwca 1960 roku, wybrano wtedy pierwszy zarząd i komisję rewizyjną.

— Startowaliśmy prawie od zera — wspomina pani Gronau. Bo trudno kwotę trzydziestu tysięcy złotych uznać za zawrotną, a tyłoma właśnie pieniędzmi na wypłaty dysponowaliśmy. Najwyższe pożyczki, trzy tysiące złotych, zdarzały się bardzo rzadko.

— Na co pożyczano?
— Na tak „luksusowe” przedmioty i sprzęty, jak radia, lodówki, pralki. A trzeba pamiętać, że kupowało się je wówczas na talony! I najczęściej, jeśli kolezdy stawali się szczęśliwymi posiadaczami talonu, przechodzili do nas po pożyczkę. Teraz też zresztą niejednokrotnie zaciągają dług na bardziej „zbyt-

kowe” wydatki, na samochody, kosztowniejsze urlopy, na wkłady mieszkaniowe dla swoich dzieci. No cóż, u nas wyraźnie widać, że zmienił się stopień zamożności społeczeństwa.

Pani Janina Gronau jest działaczką w kasie od samego początku. Ma przygotowanie ekonomiczne. Pełniła różne funkcje: skarbniczki, sekretarza, wiceprzewodniczącej, teraz od dwóch lat jest przewodniczącą. To znaczy od czasu, kiedy długoletni przewodniczący Tadeusz Ostrowski przeszedł na Wolę. Ale w Śródmieściu kolezdy nadal ciepło go wspominają.

W ogóle tak się w śródmiejskiej kasie pomyślnie złożyło, że i pracownicy, i członkowie zarządu, i komisji rewizyjnej od wielu lat z prawdziwym oddaniem i w świetnej atmosferze ze sobą współpracują. Od lat księgowość prowadzi pani Krystyna Janowicz, z nazwiskiem kasjerki pani Wandy Warszawskiej zetknęłam się jeszcze w starej książce telefonicznej Zarządu Głównego ZNP z czasów, kiedy to stołeczna kasa mieściła się w gmachu przy ul. Spasowskiego. Wymienić także trzeba nazwiska i innych, równie zaangażowanych w sprawy kasy kolegów: wiceprzewodniczącej — Urszuli Redy, sekretarzy — Stefana Wiesiołka i Zofii Sułkowskiej, skarbniczki — Eugenii Waszkiewicz oraz Anny Dłubak, Ireny Zapalskiej, Haliny Przybylskiej.

Prezesa Rady Zakładowej ZNP Warszawa Śródmieście, Janina Majer mówi, że może spać spokojnie. Dzięki temu aktywni i komisji rewizyjnej wie, że wszystkie sprawy kasy dotyczące są należycie załatwiane, że nikt z interesantów nie odchodzi z przysłowionym „kwitkiem”, lecz z pogrubionym portfelem, że dokumentacja jest w największym porządku, że prawidłowo i sprawiedliwie gospodaruje się pokazanymi już teraz kwotami.

No właśnie, jakie to są kwoty? Siegnijmy do dokumentów. Rada Zakładowa liczy sobie — łącznie z emerytami — 4680 członków. Do kasy należy około 2600 osób. Tytu, ponieważ niektóre

większe śródmiejskie placówki mają własne kasy i ponieważ kolezdy przechodzą na emeryturę najczęściej wycofują swoje wkłady.

Wyrzukowo przeglądam zestawienia statystyczne. W 1973 roku udzielono 1366 pożyczek na ogólną sumę 7 139 tys. złotych, czyli przeciętna pożyczka wyniosła 5200 złotych. W 1976 roku pożyczkę otrzymało 1124 kolegów na sumę 9 mln złotych i przeciętna wzrosła do 8 tys. złotych, a w ubiegłym roku zadłużyli się w kasie 993 osoby na kwotę ponad 9 600 tys. złotych; przeciętna pożyczka wyniosła już 9750 złotych. Czyli jest to wyraźnie odczuwalny zastrzyk finansowy.

Jeszcze raz zadaje pytanie: — Na co, na jakie wydatki teraz pożyczają?

— Przede wszystkim na remonty i modernizację mieszkań. I tu od razu uwaga. Zgodnie z regulaminem na ten cel możemy udzielić pożyczkę do 10 tys. złotych. To stanowczo za mało. Ceny materiałów budowlanych, farb, lakierów poważnie wzrosły. Szanując się rzemieślnik, kiedy zobaczy dwa pokoje z kuchnią za samo malowanie żąda — 8—9 tys. złotych. Nie starcza więc już pożyczki, gdy się chce położyć nowe kafelki w łazience, zmienić baterie czy zafundować nowy zlewomywak. Koniecznie przydałaby się poprawka do regulaminu, aby na remonty i modernizację mieszkań można było udzielać wyższych pożyczek. A poza tym kolezdy pożyczają na kupno nowych mebli, droższej odzieży, „kolorowego” telewizora itp.

Jest przy kasie stałe „pogotowie pożyczkowe”, z którego można skorzystać w trybie natychmiastowym z powodu wypadku losowego. Smutnego lub radosnego. Bo trzeba zaciągnąć dług z powodu pogrzebu lub ciężkiej choroby, ale także wtedy, gdy niespodziewanie syn lub córka oświadczają rodzicom, że wkrótce ich ślub i wypadka weselisko wyprawić.

Przez ręce członków Zarządu Kasy przechodzą setki wniosków zaopiniowanych przez ogniska. Wniosków, z których można się bardzo wiele dowiedzieć o sytuacji życiowej, bytowej piszącego. Bywa, że nie tylko trzeba jak najszybciej i pomyślnie załatwić wniosek, ale także podjąć dalszą interwencję, poszukać innych form pomocy lub opieki.

Na przykład ciężko chorej woźnej oprócz pożyczki udało się, przy pomocy ogniska, załatwić wsparcie w postaci paczki z odzieżą i bielizną pościelową oraz bezpłatnych obiadów w szkolnej stołówce. Emerytowanej nauczycielce pomoc w wyremontowaniu i odnowieniu

mieszkania. Takich przypadków jest znacznie więcej.

Obecnie kasa pracuje w dobrych warunkach. Ma własne pomieszczenia, zapewnioną ochronę przy przewozie pieniędzy. Ale pani Janowicz dobrze jeszcze pamięta czasy, gdy pokaźna gotówka przywożono się zaprzyjaźnionymi samochodami z drzeniem, bo bez ochrony, gdy wypłat dokonywało się w jednym, ciasnym, wspólnym z instancją związkową, pokoju. No cóż, przydałby się w kasie jeszcze jeden etat, bo liczba wniosków i wypłat jest naprawdę duża, lecz na warunki pracy, a już zwłaszcza atmosferę, nie można narzekać. Nie ma także uciążliwych dłużników, kolezdy są z reguły solidni w spłacaniu rat. W ciągu minionych lat tylko sporadycznie trzeba było monitorować lub odwoływać się do żyrantów.

Kasa codziennie załatwia interesantów. Zarząd w zasadzie zbiera się raz na miesiąc, jeśli trzeba to częściej, a ponadto członkowie, przewodnicząca pozostają w codziennych kontaktach. Wszystkie wnioski rozpatrywane są bardzo wnikliwie, nie ma wniosków niezadowolonych.

Informacja o działalności kasy dociera na bieżąco do każdego ogniska. A działalność ta — jak mnie zapewniła prezesa, Janina Majer — oceniana jest bardzo wysoko i z uznaniem przez członków. Dowodem są symboliczne kwiatki przyniesione przez poratowanych w potrzebie i listy pełne dobrych słów. Mówi jeszcze, że interesanci zawsze spotykają się z zrozumieniem i serdecznością ze strony członków zarządu i pracowników kasy, że są sprawnie załatwiani.

Tak jest od wielu lat. I trzeba pamiętać, że dzięki ogromnemu, społecznemu zaangażowaniu, poświęceniu wolnego czasu, dzięki włączeniu własnej odpowiedzialności w działanie na rzecz innych. Tę odpowiedzialność chciałabym bardzo mocno podkreślić. Nie chodzi mi o to tylko, że jest ona związana z obracaniem milionami złotych, ale przede wszystkim o ustawiczne czuwanie, żeby gospodarowanie tymi milionami było właśnie odpowiedzialne, sprawiedliwe.

Zastanawiałam się, dlaczego to robia. Pani Janina Gronau powiada, że dlatego, iż nie można przecież przejść obojętnie wobec kogoś, kto potrzebuje pomocy. Tu, w kasie, ma do czynienia z bardzo konkretnymi przypadkami, z bardzo konkretnymi potrzebami. I ma prawdziwą satysfakcję, gdy można je zaspokoić. Pomoc jest niemal od razu widoczna, namacalna. To się chyba właśnie nazywa społecznikowskie podejście.

ALICJA RACEWICZ

Czytelnicy mają głos

LIST TYGODNIA

ZAKAZ WSTĘPU DO SZKOŁY?

Dziękuję redakcji za odpowiedź, ale nie mi ona nie pomogła. W mojej szkole poinformowano mnie, że nauczyciel przechodzący na wcześniejszą emeryturę nie ma prawa podejmować żadnej pracy, nawet społecznej. „Zadnych kontaktów ze szkołą” — usłyszałam od dyrektora.

Po 28 latach pracy zostałam więc całkowicie odcięta od szkoły. A mieszkam obok. Po przejściu na emeryturę bardzo prosłam o pozostawienie mi choćby spółdzielni uczniowskiej. Założyłam ją wiele lat temu i przez ten czas opiekowałam się nią. Nikt nie miał nigdy żadnych zastrzeżeń. Ponadto prowadziłam w szkole sklep i sprzedaż podręczników, akcję „szklanki mleka”. Miałam zawsze dobry zespół uczniów, otrzymywałam nagrody, dyplomy. Po tylu latach nienagan-

nej pracy sądziłam, że po przejściu na wcześniejszą emeryturę pozostanę członkiem zespołu, wspierającym jego wysiłki. Tymczasem dyrektor gminny twierdzi, że mi nie wolno. Opiekę nad SKO powierzono koleżance, która notabene jej nie chce.

Podajcie, proszę, przepis lub zarządzenie, które daje prawo wstępu do szkoły nauczycielce przechodzącej na wcześniejszą emeryturę. Wiem, że moją władzą wyższą jest kuratorium, ale jeśli tam pójdę, posądzą mnie, że chodzę na skargę, a to w takiej gminie, jak nasza, nie pomaga żyć spokojnie. Z czasem przyzwyczaję się do „nie nierobienia”, ale najgorszy pierwszy rok, zwłaszcza jego początek.

(nazwisko i adres znane redakcji)

OD REDAKCJI: Fakty podane w liście nauczycielki są wręcz szokujące. Aż wierzyć się nie chce, aby dyrektor odrzucił ofertę współpracy z byłą wzorową nauczycielką. Zwłaszcza, że pragnie ona pracować społecznie w spółdzielni uczniowskiej, której była twórcą i opiekunką przez 22 lata.

Co do przepisów, przypominamy, że nauczyciele przechodzący na wcześniejszą emeryturę nie mogą pobierać żadnego wynagrodzenia z tytułu umowy o pracę, ale na podstawie umowy-zlecenia wolno ich zatrudnić. Co, oczywiście, w grę nie wchodzi w przypadku autorki listu, która chce opiekować się spółdzielnią uczniowską, którą to funkcję nauczyciele wykonują społecznie.

W tej sytuacji odmowa dyrektora gminnego jest wyrazem złej woli. Świadczy też o braku zrozumienia sytuacji i potrzeb ludzi odchodzących na emeryturę. Te odejścia nie są przecież łatwe, powodują stresy nawet u tych osób, które rozstają się z zawodem i są w stanie pracować.

Czynni nauczyciele narzekają, często nie bez racji, na nadmiar obowiązków, związanych z działalnością pozalekcyjną w szkole. Dlaczego więc nie korzysta się, jak w tym konkretnym przypadku, z ofert starszych, doświadczonych nauczycieli, którzy chcą pomóc?

Jest to więc sprawa atmosfery wokół nauczycieli-emerytów, nie zaś przepisów, na które powołują się dyrektorzy. Bo przecież nauczyciel z chwila przejścia na emeryturę nie traci prawa wstępu do szkoły, przeciwnie — powinien być w niej mile widziany, zarówno przez dyrekcję, jak i grono kolegów.

ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

PRYZNANO MI MIESZKANIE

W pierwszej połowie sierpnia otrzymaliśmy od koleżanki Lucji Stosio z Dębniak, województwo ostrołęckie, list, w którym autorka pisała o swoich trudnych warunkach mieszkaniowych. Rzeczywiście sytuacja należała do ciężkich. Wraz z mężem i dwójgim dziećmi (w tym jedno kilkumiesięczne) nauczycielka zajmowała służbowy pokój o powierzchni 15 metrów kwadratowych, w którym znajdowała się jedynie umywalka. Posiłki trzeba było gotować na kuchence elektrycznej, a zdarzały się tam częste przerwy w dostawie prądu. W tych warunkach żyła rodzina; w tych warunkach koleżanka Stosio prowadziła gospodarstwo, przygotowywała się do lekcji i do zajęć na wyższej uczelni (studia zaoczne).

Piszemy o tym w czasie przeszłym, gdyż obecnie sytuacja zmieniła się radykalnie. Redakcja zwróciła się w tej sprawie do gminnego dyrektora szkół, który poinformował nas, iż w najbliższym czasie rzecz będzie rozpatrywana przez komisję. A w końcu sierpnia bieżącego roku otrzymaliśmy od kol. Stosio następujący list:

„Tym razem piszę z wielką radością. Po Waszej interwencji, za którą serdecznie dziękuję, przyznano mi mieszkanie. 17 sierpnia komisja, w skład której wchodził: dyrektor zakładu, dyrektor Gminnej Szkoły Zbiorczej w Zabrodziu, przewodniczący Rady Zakładowej ZNP oraz sekretarz POP — wręczyła mi klucze. Obecnie mieszkam już w nowym lokalu. Jeszcze raz bardzo dziękuję za interwencję, żałuję, że nie mogę przyjechać do Waszki”.

Publikując z prawdziwą satysfakcją ten list, pragniemy jednocześnie wyrazić słowa uznania i podziękowania pod adresem miejscowych władz oświatowych i całej komisji za tak szybkie, pozytywne załatwienie sprawy. Świadczy to najlepiej o ich stosunku do trudnych nauczycielskich problemów.

Piszcie o tym, nie postulując bynajmniej jakiegoś liberalnego stosunku do naszej pracy i do naszych podstawowych obowiązków. Przeciwnie, jestem zwolennikiem — jak wreszta większość nauczycieli — stawiania pedagogom wysokich wymagań, stawiania na świadomą dyscyplinę i odpowiedzialność za powierzone im zadania. Ale niech to wszystko dzieje się w atmosferze poszanowania godności ludzkiej. Mniej byłoby wówczas skarg, interwencji i niepotrzebnych komplikacji życia zawodowego i osobistego. My, pracownicy oświaty, powinniśmy być wzorem najwyższej jakości stosunków międzyludzkich, obojętnie z jakim cenzurem naukowym czy zawodowym jesteśmy. Tylko wtedy bowiem wychowamy młode pokolenie na rzeczywistych budowniczych rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego w naszym kraju.

WALENTY SZELAG
Małce Kościelne, woj. Tarnobrzeg

Iem, kierownikiem szkolnego schroniska młodzieżowego w Okartowie, panem Paszkiewiczem, który opowiadał nam o historii zabytków i miejscach walki Mazurów o polskość. Zapoznaliśmy uczestników obozu z kulturą i gospodarką oraz przemianami społeczno-gospodarczymi tej krainy. Wspominał poległych tu w czasie wojny nauczycieli-członków ZNP, którzy odegrali wielką rolę w krzewieniu oświaty na tych ziemiach.

Młodzież znajduje na obozie wędrownym okazję do radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Odpowiednio opracowany program wędrowki i podział zadań na poszczególne jej etapy sprawia, że każdy odpowiedzialny za swój odcinek, sięga do literatury, szuka odpowiednich kontaktów z ciekawymi ludźmi. W czasie obozu każdego dnia inny jego uczestnik był odpowiedzialny za realizację programu, temu też powierzano wspólną kasę. W ten sposób młodzież uczyła się gospodarności i oszczędzania, sumienności i rzetelności.

Ład, porządek, dyscyplina i szerokie zakrojone samorządność młodzieży przynoszą korzyści poznawcze, rekreacyjne i wychowawcze.

KAZIMIERA MALENDĄ
Michałowo

NA CO MOŻE LICZYĆ SZKOŁA

Truizmem jest stwierdzenie, że dobre wyposażenie szkół stanowi ważny element pełnego powodzenia reformy szkolnej. Zrozumiałe więc, że przed „Cezasem” stoją coraz poważniejsze zadania. Są one teraz trudniejsze i bardziej złożone. Rosną bowiem systematycznie potrzeby odbiorców: szkół, uczelni i innych placówek oświatowo-wychowawczych. Jak w świetle tego przedstawia się sytuacja w Przedsiębiorstwie Zaopatrzenia Szkół w Rzeszowie?

Aktualnie „Cezas” utrzymuje kontakty handlowe z około 3 tysiącami resortowanych odbiorców, dostarczając im niezbędny asortyment pomocy naukowych, mebli, sprzętu i druków. Łącznie rozprawdzamy towar, którego gama sięga 2 tysięcy pozycji. Od roku szkolnego 1978/79, ze względu na wdrażanie reformy oświaty, został wprowadzony przez Zjednoczenie Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół centralny rozdziałnik na pomoce naukowe, meble i sprzęt na lata 1978—1980.

Produkcję tych pomocy podjął przemysł natychmiast po zatwierdzeniu nowych programów nauczania początkowego — w 1978 roku. Od tej pory około 70 proc. mocy produkcyjnych wszystkich fabryk pomocy naukowych przeznaczono na zaspokojenie potrzeb klas I—III. Uczyniono to dużym wysiłkiem organizacyjnym, technologicznym i konstrukcyjnym.

Jak realizowany jest ów centralny rozdziałnik na terenie działania rzeszowskiego „Cezasu” obejmującego województwa: królewskie, przemyskie, rzeszowskie i tarnobrzezkie? Zgodnie z rozdziałnikiem, wymienione województwa miały w 1978 roku otrzymać pomocy naukowych na ogólną sumę 33 milionów złotych. Otrzymały zaś tylko na sumę około 16,5 mln. Stanowi to więc zaledwie 50 proc. dostaw. Podobnie niekorzystnie przedstawia się sytuacja w roku bieżącym. Zgodnie z rozdziałnikiem, rzeszowski „Cezas” powinien być w I półroczu br. otrzymał pomocy naukowych za 21 mln złotych. Otrzymał tylko za około 15 mln.

Warto dodać, że kilkanaście pozycji figurujących w owym rozdziałniku — podpisanym o sobiście przez dyrektora naczelnego zjednoczenia, ob. J. Krawczyka i przesłany do kuratorium — nie ma w produkcji w ogóle do chwili obecnej. Należą do nich między innymi takie pomoce jak: „Alfabet demonstracyjny dla nauczyciela”, „Sylwetki słynnych Polaków”, „Obrazy z życia kraju, (święta państwowe)”, „Krajobraz Polski w różnych porach roku”, „Praca ludzi w różnych zawodach”. A przecież reforma wkroczyła do klas II.

Owe rosnące zaległości dostaw nadrabia swą operatywnością Przedsiębiorstwo prowadzące „Cezas” w Warszawie. Zabiega ono, i to skutecznie, o wypełnienie luk przemysłu pomocy naukowych dla szkół. Dzięki temu zadania za I półrocze zostały przez nas wykonane w 110 procentach. Z dużą pomocą przychodzą rzeszowskiemu „Cezasowi” w wyposażeniu szkół i placówek oświatowo-wychowawczych warsztaty szkół zawodowych i zakładów doskonalenia zawodowego. Ich produkcja dla „Cezasu” osiągnie w bieżącym roku wartość około 10 mln złotych.

Obecnie „Cezas” — podobnie jak szkoły — oczekuje pilnie na przyspieszenie dostaw pomocy naukowych ze strony Zjednoczenia Przemysłu Pomocy Naukowych i Wyposażenia Szkół.

Z powyższego wynika, że stan wyposażenia szkół znaj-

duje się w ręku przemysłu. Natomiast handel jest zawsze pochodną produkcji i nie może ponosić konsekwencji za jej niedomogi. Od większej i rytmicznej produkcji oraz od środków finansowych szkół zależy pełne zaspokojenie potrzeb placówek oświatowo-wychowawczych.

W tym miejscu warto wspomnieć, że w 1978 r. z braku środków szkoły naszego terenu anulowały zamówienia na około 4 mln zł. Warto także pamiętać, że rynek handlowy „Cezasu” jest częścią rynku krajowego i podlega jego prawom. A rynek ten ma określone priorytety w postaci zaspokojenia potrzeb wewnętrznych i zadań eksportowych.

W związku z niedoborem określonego asortymentu, centralnymi limitami oraz koniecznością wyposażenia poza kolejnością nowych obiektów szkolnych — „Cezas” nie będzie w stanie zrealizować w pełni zamówień w takich grupach jak na przykład: sprzęt audiowizualny, sprzęt optyczny i pomiarowo-kontrolny oraz niektóre asortymenty mebli (krzesła przedszkolne, stoły do gabinetów fizyczno-chemicznych, klasy-pracownie i inne).

Pragnę stwierdzić, iż wbrew występującym trudnościom, robimy wszystko, aby w optymalnym stopniu zaspokajać potrzeby oświaty naszego regionu. Jeśli nasi producenci dotrzymają umów, to rok bieżący będzie kolejnym krokiem naprzód pod względem zaopatrzenia szkolnictwa, wzbogaci ono swą bazę o około 180 mln złotych.

W tym miejscu nasuwa się pewna refleksja. Otóż występuje obecnie zjawisko mody, wręcz pogoni za tzw. atrakcyjnymi, co nie zawsze oznacza nowoczesnymi, pomocami, często bardzo kosztownymi, z produkcją których przemysł nie nadąża. Tymczasem w skali światowej istnieje właśnie trend do posługiwania się najprostszymi pomocami, gdyż one poprzez swą prostotę są najbardziej nowoczesne w procesie nauczania. Interesujące w tym przedmiocie badania przeprowadził dr M. Adamczyk, który wykazał między innymi, że np. aparaty filmowe, których wciąż brak na rynku, w szkołach średnich wykorzystane są tylko w 60 proc., a w szkołach podstawowych zaledwie w 40 procentach. A przecież stopień wykorzystania pomocy, dbałość o nie to sprawa bardzo ważna i to zarówno ze względów ekonomicznych, jak dydaktycznych oraz wychowawczych. Słowem, zmienić sytuację na lepsze można poprzez produkcję podejmowaną przez szkoły zawodowe, inicjatywę gospodarczą, jak też przemierzanie części pomocy między poszczególnymi szkołami. „Cezas” natomiast — zgodnie ze społecznym podziałem pracy — jest dystrybutorem tego, co wyprodukuje przemysł i działa na tym odcinku w myśl zasady „dzisiaj w „Cezasie” — jutro w szkole”. Takie działania pozwoliło nam między innymi zająć II miejsce w kraju za całokształt pracy w roku ubiegłym.

Z wielu faktów i obserwacji dotyczących wyposażenia można wnosić, że tu i ówdzie administrację szkolną cechuje pewna opieszałość oraz brak gospodarskiego podejścia do szeroko pojętych problemów wyposażenia szkolnictwa, troski o przedłużenie jego żywotności, dokonywanie napraw, konserwacji, jego poszanowanie oraz pełne wykorzystanie pomocy zgromadzonych w szkołach.

JAN PIPALA
dyrektor PZS „Cezas”
w Rzeszowie

NA OBOZIE WĘDROWNYM

Przez dwa tygodnie ferii letnich wypoczywał czynnie z dwudziestką swych uczniów na obozie wędrownym. Dla mnie czas ten był niecodzienną przygodą. Przede wszystkim chce tu podkreślić uroki przemierzanej trasy: Doliny Wielkich Jezior Mazurskich. Ale nie tylko to. Obserwując swych wychowanków, widziałam, jak wzbogacał własną osobowość, uczył się poszanowania przyrody. Zauważyłam również, że wiadomości przyswojone w bezpośrednim zetknięciu się z naturą i światem przyrody mają charakter trwały, wzbogacają zainteresowania.

Na obozie wędrownym młodzież ma możliwość obserwować przemiany dokonujące się w życiu kraju i społeczeństwa. Dużą rolę w tym zakresie spełniają spotkania z ludźmi, którzy opowiadają uczestnikom obozu o dziejach, losach i osiągnięciach własnej miejscowości lub zakładu pracy. Tak było w czasie spotkania z emerytowanym nauczycie-

W ramach dokonujących się przeobrażeń w społeczeństwie, w rodzinie zachodzą zjawiska, których jednoznaczna ocena, pozytywna lub negatywna, jest prawie niemożliwa, jeżeli chcielibyśmy ją sformułować w sposób wyważony, wielowymiarowy, uwzględniając różne ich aspekty. Między poszczególnymi zjawiskami społecznymi zachodzą bardzo silne sprzężenia. Faktu tego nie wolno nie dostrzegać, ponieważ wyznacza on złożoność sytuacji tak często podkreślaną ogólnie przy podejmowanych analizach badawczych.

W badaniu funkcjonowania rodziny ta złożoność zjawisk zarysowuje się szczególnie silnie. Wieloma względami uzasadnione jest poszerzenie pozarodzinnych form opieki i wychowania, toteż zwiększa się zakres oddziaływań przedszkoli, szkół, placówek kulturalno-oświatowych dla dzieci i młodzieży, organizacji harcerskiej itd. Również środki masowego przekazu wzbogacają swoją działalność ukierunkowaną na pobudzenie rozwoju najmłodszego i młodego pokolenia. Wymienione pozarodzinne wpływy wychowawcze powodują niejednokrotnie osłabienie działalności rodziny i wiązanie niektórych jej funkcji z formami instytucjonalnymi.

Zjawisko zaważenia oddziaływań rodziny jako podstawowego środowiska życia dziecka ma — najogólniej rzecz biorąc — dwie główne przyczyny: niedocenianie jej właściwej roli w rozwoju dziecka oraz w bardzo niekiedy silnej koncentracji uwagi rodziców na realizacji zadań pozarodzinnych oraz zaspokajaniu indywidualnych planów, ambicji i aspiracji dorosłych.

DZIECKO W RODZINIE (2)

prof. dr HELENA IZDEBSKA - Uniwersytet Warszawski

Niedocenianie znaczenia rodziny ocenić należy jako przejaw braku przygotowania do ról rodzicielskich, a więc negatywnie. Natomiast trudniej jest o jednoznaczne ustosunkowanie się do widocznego wzrostu indywidualnych dążeń rodziców, zwłaszcza gdy wiążą się one na przykład z podnoszeniem kwalifikacji zawodowych poprzez różne formy kształcenia i dokształcania.

Sprawą najtrudniejszą dla współczesnej rodziny jest zachowanie właściwych proporcji w realizacji zamierzeń i zadań. Całkowite przemieszczenie uwagi dorosłych na sferę działań pozarodzinnych, nawet jeżeli są one dla rodziny korzystne ze względów ekonomicznych, musi odbić się ujemnie na jej życiu, ponieważ osłabia więzi rodzinne, redukuje do minimum jej funkcje.

Każdego, kto interesuje się problematyką wychowawczej działalności rodziny, zastanawia fakt, że w równie lub podobnie złożonych warunkach jedni rodzice wychowują dzieci dobrze, inni — źle. Zastanawia również rejestrowany często brak związku między wykształceniem dorosłych a funkcjonowaniem rodziny (mamy na uwadze rodziny, w których nie występują objawy tzw. patologii społecznej).

Oczywiście, nie należy sformułowanej myśli interpretować na niekorzystnie wykształcenia. Nie jest także regułą to, co zostało powiedziane wyżej. Chodziło głównie o podkreślenie znaczenia, jakie ma osobisty stosunek dorosłych do swej roli wychowawców własnego potomstwa.

Mówiąc o dobrym wychowaniu, mamy na myśli sytuację charakteryzującą się tym, że rodzice uświadamiają sobie, jakie elementy życia rodzinnego są dla ogólnego rozwoju dziecka ważne, co ma niewątpliwie znaczenie w przygotowaniu go do samodzielnej egzystencji, które z cech charakteru są niezbędne dla pomyślnej realizacji indywidualnych zamierzeń, społecznego współdziałania i współżycia. Ta kategoria rodziców jest na ogół bardziej skoncentrowana na rodzinie i w niej samej widzi te wartości, których inni rodzice szukają poza życiem rodzinnym (osobista satysfakcja, potwierdzenie własnej wartości, akceptacja własnej osoby przez innych, poczucie bezpieczeństwa), nie zawsze je znajdując.

Z traktowaniem rodziny jako wartości samej w sobie wiąże się najpełniejsza, najbardziej przemyślana koncepcja związków między nią a dzieckiem. Podstawowe jej cechy to: przekonanie, że kształtowanie cech psychicznych dziecka, jego postaw, poglądów i zainteresowań należy do rodziny; przekazywanie dziecku systemu wartości o najwyższych humanistycznych wartościach; praca nad charakterem dziecka; zaspokajanie jego potrzeb w sposób wyważony i racjonalny.

Rodzice tak traktujący swoją rolę jako wychowawców własnych dzieci — kształtują ich osobowość w pełnym tego słowa znaczeniu.

Nie służą s w i a d o m e m u kształtowaniu osobowości dzieci, fragmentaryczne, wybiórcze angażowania się w wypełnianie wychowawczych zadań rodziny. Nie służy temu również założenie, że braki w wychowaniu domowym wypełni szkoła lub że dziecko samo ukształtuje siebie w sposób prawidłowy, jeżeli tylko rodzice stworzą mu korzystne warunki materialnej egzystencji.

Mówiliśmy dotychczas o świadomej organizacji wychowania w rodzinie (koncentracja uwagi na jednej np. funkcji to także wybór i nie zawsze nieprzemyślany). Należy jednak pamiętać, że osobowość dziecka kształtuje się w niej od najmłodszych lat życia również poza zasięgiem oddziaływań zamierzonych. Proces ten dokonuje się poprzez uczestnictwo dzieci w stwarzanych przez dorosłych sytuacjach, poprzez obserwację ich zachowań i sposobów reagowania, przejmowania

dostarczanych wzorów osobowych, pod wpływem uzewnętrznianego przez dorosłych stosunku do dziecka.

Całokształt sytuacji, składających się na życie rodzinne, stwarza naturalne warunki sprzyjające rozwojowi lub hamujące go. O sile oddziaływania rodziny świadczy np. to, że nie przedszkole i nie szkoła (mimo ich niepodważalnego znaczenia w wychowaniu najmłodszego pokolenia) stanowią pierwsze źródło przekazu symboli, za pomocą których dziecko zaczyna się porozumiewać z otoczeniem i dzięki którym nawiązuje z nim kontakt. Rozwój mowy ma swój początek w rodzinie. W rodzinie dziecko uczy się zaspokajania pierwszych potrzeb, reagowania na odczuwane braki, wyrażania takich uczuć, jak zadowolenie, radość, niepokój, gniew, lęk. W rodzinie spotyka się po raz pierwszy z wartościowaniem: dorośli określają coś jako dobre lub złe, „ładne” czy „brzydkie”. Te bardzo proste w swej formie informacje tworzą zrab wiedzy małego dziecka o funkcjonującym w jego najbliższym otoczeniu systemie wartości. Jeżeli jest on treściwo bardzo ubogi, lub wręcz błędny, niezbędne korekty stara się wprowadzić przedszkole, szkoła. Dziecko wcześniej styka się z różnicowaniem norm postępowania, wcześniej też uczy się niekiedy funkcjonowania w swoich pierwszych społecznych rolach (przedszkolaka, ucznia, kolegi, członka rodziny) niejako „na dwa sposoby”, w zależności od wymagań dorosłych. Jest to bardzo niebezpieczna droga rozwoju społeczno-moralnego w kierunku dwulicowości i moralnego relatywizmu.

Z tego, co powiedzieliśmy dotychczas, wynika, że rodzina bez względu na to, jak funkcjonuje, czy jest środowiskiem zdrowym i wartościowym moralnie, kulturalnym czy też ma znamiona dezorganizacji lub nawet patologii — zawsze oddziałuje na osobowość dziecka. Nie zawsze jednak te oddziaływania odpowiadają podstawowemu celom wychowania, nie zawsze służą indywidualnemu i społecznemu rozwojowi dziecka, nie zawsze przygotowują je dobrze do samodzielnego życia.

W pedagogice, podobnie jak w medycynie, obowiązują ta sama zasada: przede wszystkim nie szkodzić (pri-

mum non nocere). Takich nieświadomych i niezamierzonych form szkodzenia dziecku może być w życiu rodzinnym wiele, a ich uwarunkowania są bardzo różnorodne. Wymienić tu można przykładowo następujące sytuacje: zły dobór małżonków i wszystkie wynikające z tego konsekwencje aż do rozbitcia lub całkowitego rozpadu rodziny; stosunek rodziców do faktu posiadania potomstwa i ról rodzicielskich; konflikty między obowiązkami, jakie nakłada życie rodzinne, a osobistymi dążeniami, ambicjami i aspiracjami; błędne wyobrażenia o „najlepszym” dla dziecka systemie wychowawczym; nieprawidłowe postawy rodzicielskie.

Niekiedy rodzina przyczynia się bardzo wcześnie do deformacji osobowościowych dziecka, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy. U małych dzieci może się to nie uwidaczniać w sposób zbyt jaskrawy; może być trudno odróżnić deformacje od zaniechań wychowawczych lub indywidualnych właściwości dziecka; trudno także określić siłę wpływów negatywnych.

Do sytuacji traumatyzujących (pozostawiających w psychice dziecka trwałe ślady (traumy) we wczesnym dzieciństwie, a ściślej związanych z rodziną zaliczyć należy: zerwanie kontaktu małego dziecka z matką lub osobą dobrze mu znaną i bliską; doznany silny wstrząs, który zaburzy wewnętrzną równowagę dziecka, rodząc u niego stany lękowe; odrzucenie dziecka przez oboje lub jedno z rodziców; brutalne traktowanie godzące w godność osobistą, wyzwalające agresję lub wzbudzające nieufność i niechęć do otoczenia.

Niektóre przeżycia z dzieciństwa pozostawiają tak silne ślady w psychice, że żadne późniejsze oddziaływania wychowawcze, a także własna praca nad sobą nie są w stanie usunąć ich całkowicie lub chociażby częściowo zrekomensować. Człowiek dorosły z konieczności, jeżeli jest świadomy własnych braków czy mankamentów, wypracowuje sobie jakieś mechanizmy obronne, stara się kamuflować swoje stany psychiczne, poczucie mniejszej wartości, niepewność, brak wiary w siebie. Zewnętrzne tego wyrazy przybierają różne formy: od rażącego i drażniącego otoczenia narzucania własnej osoby, eksponowania swoich rzekomych zalet do usuwania się w cień, przyjmowania pozycji autsajdera — człowieka izolującego się od otoczenia, starającego się „stać z boku”, z dala od toczących się wokół niego spraw.

Tego rodzaju postawy niekiedy niesłusznie ocenia się jako wyraz aspołeczności jednostki, bez wnikania w ich głębsze przyczyny. Izolowanie się od otoczenia, pragnienie trzymania się „z dala” jest często formą obronną przed sytuacjami, którym człowiek we własnym przekonaniu nie będzie w stanie sprostać. Nie musi to oznaczać obojętności, braku emocjonalnego zaangażowania się w sprawy otoczenia, zaniku dyspozycji do głębszego przeżywania spraw innych ludzi czy dostrzeganych w otoczeniu zjawisk negatywnych.

U dzieci i młodzieży można, dzięki przemyślanej pracy wychowawczej, pewne opory przełamać i wzmacniać poczucie własnej wartości. Człowiek dorosły raczej rzadko jest w stanie zmienić swoją osobowość, może natomiast w różny sposób kompensować braki lub je kamuflować.

Osoba dorosła nie zawsze pamięta sytuację, które negatywnie zaważyły na jej psychice we wczesnym dzieciństwie. W przypadkach poważnych zaburzeń specjalistów (lekarze, psychologowie) czynią starania, aby odtworzyć bieg życiowych wydarzeń i wydobyć z nich to, co stanowi nieświadomą przyczynę cierpienia człowieka, zakłóca jego równowagę.

Jednym z przejawów przemian, jakie dokonywały się w naszym kraju w minionym 35-leciu, jest widoczny wzrost indywidualnych potrzeb i aspiracji. Ta właściwość społeczeństw intensywnie rozwijających się nie

pozostaje bez wpływu na stosunek dorosłych do cennych i wcielanych w życie wartości. Uległy one — miejmy nadzieję, że przejściowo — niekorzystnemu przewartościowaniu, niezależnie od wszystkich werbalnych deklaracji, z jakimi spotyka się każdy, kto bada postawy i ustala w tym zakresie preferencje.

Na prawidłowość dokonywanych wyborów przy określaniu miejsca poszczególnych wartości w życiu człowieka wpływa ogólny wyższy poziom wykształcenia społeczeństwa, większa umiejętność wypowiedziania się, lepsza orientacja w tym, co powinno się eksponować. Toteż gdyby wychowawcze funkcjonowanie współczesnej rodziny oceniali wyłącznie na podstawie wiązanych z nią oczekiwań i deklarowanych zamierzeń, uzyskali byśmy obraz rodziny bardzo pozytywny, ale niekiedy daleko odbiegający od rzeczywistości. W tej sytuacji zarówno systematyczne badania nad rodziną, jak i wnikliwe śledzenie jej wychowawczej działalności nabiera coraz większego znaczenia.

Zjawiskiem, które wymaga obecnie koncentracji uwagi, są zarysowujące się wyraźnie dysproporcje w realizacji poszczególnych funkcji rodziny. Nie równomiernie rozłożone akcenty na sprawy o zasadniczym znaczeniu dla prawidłowego jej funkcjonowania zaburzają często rytm życia rodzinnego, wypaczają proces wychowania, wpływają niekorzystnie na rozwój osobowości dzieci i młodzieży.

Spośród wielu funkcji rodziny najpełniej realizowaną jest funkcja ekonomiczna, zapewniająca dorosłym i dzieciom materialne warunki egzystencji. Z badań wynika, że wymagania w tej dziedzinie znacznie wzrosły. Jest to także przejaw przemian, jakie zaszły w naszym społeczeństwie.

Materialna opawa bytowania określa standard życia, ten zaś uważany jest za wykładnik społecznego prestiżu jednostki. Z sondaży opinii wynika, że w indywidualnych odczuciach znacznej części społeczeństwa, dwa czynniki — sytuacja materialna i zajmowane stanowisko — określają znaczenie jednostki w środowisku.

Ze społecznego i wychowawczego punktu widzenia akcenty na znaczenie człowieka, a nie na jego wartość rodzą uzasadniony niepokój, ponieważ zawierają w sobie wiele elementów drobnomieszczańskiej koncepcji życia, skoncentrowanej na zabieganiu o dobra materialne, nieciekawej intelektualnie, ograniczającej osobowość człowieka, pomniejszającej go. Tego rodzaju nastawienie wobec życia nie ma nic wspólnego z humanistycznymi treściami socjalistycznego ideału wychowania młodego pokolenia, nie sprzyja ono kształtowaniu człowieka wszechstronnie rozwiniętego, wartościowego, interesującego. Sprzyja natomiast rozpowszechnianiu się wizji spokojnego, dostatniego „szczęścia” na miarę ograniczonego mieszczaucha, ale z aspiracjami.

Osobowość jako psychospołeczne wyposażenie jednostki stanowi przedmiot zainteresowań wielu dyscyplin naukowych. Problem ujmowany jest z różnych punktów widzenia. Na przykład filozofowie dopatrują się związków między osobowością człowieka a jego losem. Ponieważ rodzicom bliska jest sprawa szczęścia ich dzieci, uzasadnione będzie odwołanie się do poglądów wybitnego polskiego filozofa Władysława Tatarkiewicza. W swoim dziele pt. „O szczęściu” pisze on: „Losy człowieka i jego osobowość nie przeciwstawiają się... sobie tak stanowczo, jak zwykło się sądzić. Bo jednak los wpływa na osobowość człowieka, a osobowość na jego los. Osobowość przejawia się w losie, a los w osobowości”. Władysław Tatarkiewicz przywiązuje bardzo dużą wagę do kształtowania charakteru człowieka, stwierdzając, że „Jest to ta część jego osobowości, która ma bezpośredni wpływ na jego szczęście i nieszczęście”.

TEZY

1. Pod wpływem jakich przemian społecznych w naszym kraju dokonują się przeobrażenia rodziny?
2. W czym wyraża się proces przeobrażeń współczesnej rodziny?
3. Które elementy przeobrażeń rodziny mają największy wpływ na wychowawcze funkcjonowanie rodziny?
4. Jak rozumieć potrzebę zachowania właściwych proporcji w zakresie realizacji funkcji rodziny i indywidualnych dążeń (ambicji, aspiracji) dorosłych (rodziców)?
5. Dlaczego najlepiej nawet zorganizowana praca wychowawcza szkoły nie może zastąpić rodziny w kształtowaniu osobowości dzieci i młodzieży?
6. W czym wyraża się podkreślana przez pedagogów (np. Janusza Korczaka i innych) zasada, że przede wszystkim nie należy dziecku szkodzić? W czym może przejawiać się naruszanie tej zasady w funkcjonowaniu rodziny, szkoły?
7. W jaki sposób szkoła może łagodzić traumatyzujące wpływy rodziny?
8. W jakim stopniu wnikliwa diagnoza pedagogiczna pozwala na odróżnianie zaniechań wychowawczych od postaw będących odbiciem doznanych przez ucznia silnych urazów psychicznych?
9. W jaki sposób wybiórczy stosunek rodziców do wartości odbija się na szkolnej sytuacji ucznia (stosunek do nauki, uspołecznienie, cechy charakterologiczne)?

BIBLIOGRAFIA

- Cz. Czupów: Rodzina a wychowanie. Warszawa, 1968.
- D. Dobrowolska: Wartości związane z życiem rodzinnym. W: Przemiany rodziny polskiej. Warszawa, 1975. s. 262-278.
- H. Izdebska: Funkcjonowanie rodziny a zadania opieki nad dzieckiem. Ossolineum, 1967.
- H. Izdebska: Więź rodzinna. Warszawa, 1973.
- H. Izdebska: Przygotowanie do życia w rodzinie. Warszawa, 1972.
- H. Izdebska: Przyczyny konfliktów w rodzinie. Warszawa, 1975.
- Praca zbiorowa: Przemiany rodziny polskiej. Warszawa, 1975.
- J. Rembowski: Rodzina w świetle psychologii. Warszawa, 1973.
- J. Wałczyńska: Kształtowanie postaw społeczno-moralnych dzieci w wieku przedszkolnym. Warszawa, 1978.
- M. Ziemska: Postawy rodzicielskie. Warszawa, 1973.
- M. Ziemska: Rodzina a osobowość. Warszawa, 1977.

AUDYCJE TELEWIZYJNE

(zmiany emisji programów)

Naczelna Redakcja Programów Oświatowych TVP informuje, że w październiku i listopadzie br. odbędą się zmiany w emisji programów szkolnych w stosunku do godzin opublikowanych w broszurach. Za zmiany przepraszamy wszystkich nauczycieli i uczniów, wyrażając jednocześnie nadzieję, że nowy układ ramowy emisji programów szkolnych nie zakłóci nadmiernie toku pracy szkół.

A oto szczegółowy plan emisji programów szkolnych w październiku i listopadzie.

PAŹDZIERNIK

Wtorek, 2.X.: godz. 11.05 — j. polski dla kl. III lic. „Wesele” odc. 2; godz. 12.00 — j. polski, dla kl. V-VI, J. Srokacz.
 Środa, 3.X.: godz. 11.05 — historia dla kl. VII — Powstanie Listopada; godz. 12.00 — fizyka dla kl. VI, kiedy upadnie Krzywa Wieża.
 Czwartek, 4.X.: godz. 12.00 — Nauka o człowieku: Ruch — istotny element życia; godz. 12.55 — j. polski dla kl. IV lic., Polska poezja współczesna, cz. I.
 Piątek, 5.X.: godz. 11.05 — praca technika dla kl. I, Robimy porządek; godz. 12.00 — geografia dla kl. V, Co wiemy dziś o swej planecie.
 Wtorek, 8.X.: godz. 11.05 — j. polski dla kl. III lic., „Wesele”, odc. 3; godz. 12.00 — Czerwone, żółte, zielone — trójki ostrzegają.
 Środa, 10.X.: godz. 11.05 — fizyka dla kl. VII, Prawo ruchu Newtona; godz. 12.00 — chemia dla kl. VII, Gaz życia.
 Czwartek, 11.X.: godz. 11.05 — j. polski dla kl. III lic., Inscenizacja teatralna; godz. 12.00 — historia dla kl. VI, Stary i nowy obraz świata.
 Piątek, 12.X.: godz. 11.05 — geografia dla kl. VI, Nasza gospodarska troska; godz. 12.00 — wychowanie obywatelskie dla kl. VIII, Organizacja pracy.
 Sobota, 13.X.: godz. 11.05 — j. polski dla kl. VII, Ignacy Krasicki; godz. 12.00 — dla kl. III — Żołnierze polski.
 Wtorek, 16.X.: godz. 11.05 — j. polski dla kl. II lic. „Dziady”, odc. I; godz. 12.00 — historia dla kl. VIII, Polska pod rządami autorytatywnymi.

Środa, 17.X.: godz. 11.05 — fizyka dla kl. VIII, Jak mierzyć prąd elektryczny; godz. 12.00 — chemia dla kl. VIII, Węglowodany.
 Czwartek, 18.X.: godz. 11.05 — biologia dla kl. VI, Organizm jednokomórkowy; godz. 12.00 — Przystosowanie obronne dla kl. VIII — I lic., Zaszczepny obowiązek; godz. 12.55 — j. polski dla kl. II-IV lic. Ballada.
 Piątek, 19.X.: godz. 11.05 — wychowanie obywatelskie dla kl. VII, Meje osiedle; godz. 12.00 — geografia dla kl. VII, Na Syberii.
 Sobota, 20.X.: godz. 11.05 — dla kl. IV, Na zamku; godz. 12.00 — wychowanie plastyczne dla kl. VII-VIII, Malarstwo, cz. I.
 Wtorek, 23.X.: godz. 11.05 — j. polski dla kl. II lic., „Dziady”, odc. 2; godz. 12.00 — j. polski dla kl. I lic., Szekspir — Romeo i Julia; godz. 12.55 — Rodzina współczesna — pomysł na życie.
 Środa, 24.X.: godz. 11.05 — historia dla kl. V, Złoty wiek Aten; godz. 12.00 — muzyka dla kl. I, Dynamika — cicho, głośno.
 Czwartek, 25.X.: godz. 11.05 — j. polski dla kl. VII-VIII, Teatr; godz. 12.00 — j. polski, Inscenizacja telewizyjna.
 Piątek, 26.X.: godz. 11.05 — dla kl. I-II, W sadzie; godz. 12.00 — wychowanie obywatelskie dla kl. VIII, U naczelnika; godz. 12.55 — geografia dla kl. VIII, Zaludnienie i komunikacja USA.
 Sobota, 27.X.: godz. 11.05 — muzyka dla kl. I, Dynamika — cicho, głośno; godz. 12.00 — wychowanie plastyczne dla kl. VII-VIII, Malarstwo, cz. II.
 Wtorek, 30.X.: godz. 11.05 — j. polski dla kl. I lic., J. Kochanowski — Odprawa posłów greckich; godz. 12.00 — Czerwone, żółte, zielone — rady pana milijanta; godz. 12.55 — j. polski dla kl. IV, J. Szaniawski — Dwa teatry.

LISTOPAD

Wtorek, 6.XI.: godz. 11.05 — j. polski dla kl. III lic., G. Zapolska — Moralność pani Dulskiej; godz. 12.00 — historia dla kl. VIII, Nauka i kultura II Rzeczypospolitej.
 Środa, 7.XI.: godz. 11.05 — fizyka dla kl. VIII, Dlaczego metale przewo-

dzą; godz. 12.00 — chemia dla kl. VII, Wodor.
 Czwartek, 8.XI.: godz. 11.05 — j. polski dla kl. I lic., J. Kochanowski — Pieśni Czarnoleskie; godz. 12.00 — nauka o człowieku dla kl. VIII, Co to znaczy prawidłowo się odżywiać.
 Piątek, 9.XI.: godz. 11.05 — geografia dla kl. VI, Wycieczka na Babia Góra; godz. 12.00 — geografia dla kl. V, Nad Morzem Śródziemnym.
 Sobota, 10.XI.: godz. 11.05 — muzyka dla kl. I, Na ile liczymy; godz. 12.00 — fizyka dla kl. VII, Podróż w kosmos.
 Wtorek, 13.XI.: godz. 11.05 — dla kl. I-III, Czerwone, żółte, zielone — Na wiejskiej drodze; godz. 12.00 — j. polski dla kl. VI, W. Katajew — Samotny biały zagiel.
 Środa, 14.XI.: godz. 11.05 — fizyka dla kl. VI, Śnieg, deszcz, chmury; godz. 12.00 — muzyka dla kl. I, Na ile liczymy.
 Czwartek, 15.XI.: godz. 11.05 — j. polski dla kl. VII-VIII, Radio; godz. 12.00 — historia dla kl. VI, Życie codzienne w średniowiecznym mieście.
 Piątek, 16.XI.: godz. 11.05 — dla kl. I-II, Jedziemy na wieś; godz. 12.00 — geografia dla kl. VII, Ukraina.
 Wtorek, 20.XI.: godz. 11.05 — dla kl. I-III, Czerwone, żółte, zielone — Gdy jest ciemno; godz. 12.00 — historia dla kl. VIII, W obliczu wojny.
 Środa, 21.XI.: godz. 11.05 — historia dla kl. VII, Edward Dembowski; godz. 12.00 — chemia dla kl. VIII, Białka.
 Czwartek, 22.XI.: godz. 11.05 — biologia dla kl. VI, Rośliny cudzozyrne; godz. 12.00 — nauka o człowieku dla kl. VIII, Człowiek żyje dzięki oddechowi; godz. 12.55 — j. polski dla kl. I-IV lic., Poemat.
 Piątek, 23.XI.: godz. 11.05 — praca — technika dla kl. I, Elektryczne oświetlenie choinki; godz. 12.00 — wychowanie obywatelskie dla kl. VIII, Wojsko — społeczeństwo.
 Wtorek, 27.XI.: godz. 11.05 — dla kl. I-III, Czerwone, żółte, zielone — Jak to na ulicy bywa; godz. 12.00 — j. polski dla kl. V, Spotkanie z pisarzem; godz. 12.55 — dla szkół średnich (I-II lic.), Rodzina współczesna — koleżeństwo, przyjaźń.
 Środa, 28.XI.: godz. 11.05 — fizyka dla kl. VIII, Prąd elektryczny pracuje; godz. 12.00 — chemia dla kl. VII, Mieszanka a związek chemiczny.
 Czwartek, 29.XI.: godz. 11.05 — j. polski dla kl. VII, Adam Mickiewicz; godz. 12.00 — historia dla kl. VI, Czasy Zygmunta; godz. 12.55 — przystosowanie obronne dla kl. VIII-I lic., Uzbrojenie LWP.
 Piątek, 30.XI.: godz. 11.05 — wychowanie obywatelskie dla kl. VII, Nowoczesność w rolnictwie; godz. 12.00 — geografia dla kl. IV, Góry Świętokrzyskie; godz. 12.55 — geografia dla kl. VIII, Kuba.

UBEZPIECZENIE NASTĘPSTW NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 3)

ROLA I OBOWIĄZKI SZKOLNEGO POŚREDNIKA

Przed zawarciem ubezpieczenia osoba zajmująca się tą sprawą powinna skontaktować się z komitetem rodzicielskim i kierownictwem szkoły w celu ustalenia, jaki wariant ubezpieczenia będzie w szkole obowiązywać. Niewątpliwie największe korzyści daje zawarcie ubezpieczenia według wariantu „D”, gdzie obowiązuje suma: 15 000 zł na wypadek śmierci, 300 zł za każdy procent ustalonego inwalidztwa do 39 proc. i renta dożywotnia płatna kwartalnie w wysokości 40 zł za każdy procent trwałego inwalidztwa.

W tym wariancie przynajmniej najwyższe sumy na koszty leczenia, protezowania, przeszkolenia zawodowego inwalidów. Jedynie w tym wariancie wypłaca się świadczenie ryczałtowe za okres niezdolności do nauki.

Składka roczna według wariantu „D” wynosi 70 zł. Warto więc przekonać komitet rodzicielski, że w interesie młodzieży leży zawarcie ubezpieczenia według tego najkorzystniejszego wariantu.

Jeżeli ubezpieczenie będzie obejmować wszystkie dzieci danej szkoły (uczelnia, zakładu) umowa ubezpieczenia zawierana jest w formie bezimienną. Na mocy ogólnych warunków ubezpieczenia, kierownictwo szkoły w porozumieniu z komitetem rodzicielskim może zwolnić od zapłaty składki dzieci (na uczelni studentów — wówczas w porozumieniu z organizacją społeczno-polityczną) znajdujące się w trudnej sytuacji materialnej, jednakże nie więcej niż 5 proc., a w szkołach specjalnych 10 proc. ogólnej liczby uczniów. Listę osób zwolnionych z opłaty należy dołączyć do wniosku o ubezpieczenie.

Jeżeli natomiast ubezpieczenie nie będzie obejmować wszystkich dzieci, wówczas musi być zawarte w formie imiennej, tj. z podaniem wykazu imion, nazwisk i dat urodzenia osób ubezpieczonych.

Wniosek o ubezpieczenie, w którym powinno być wyraźnie określone, według jakiego wariantu ma być zawarta umowa, należy złożyć na odpowiednim formularzu we właściwym terenie inspektoracie PZU. Wniosek powinien być złożony najpóźniej w ciągu 60 dni od początku roku szkolnego, wówczas odpowiedzialność PZU objęte będą wypadki, które ubezpieczonym mogą się wydarzyć już od pierwszego dnia po rozpoczęciu roku szkolnego.

Jeżeli jednak wniosek złożony zostanie po upływie 60 dni, odpowiedzialność PZU rozpoczyna się w stosunku do ubezpieczonych od dnia następnego po złożeniu wniosku. Dowodem ubezpieczenia przy dokonywaniu przez szkoły dodatkowych wpłat składek po 60 dniach od początku roku szkolnego jest wykaz uczniów, za których przekazano składkę, stanowiący uzupełnienie złożonego uprzednio wniosku — bez potrzeby wystawiania szkole dodatku do polisy.

Obowiązki osoby zajmującej

ZESPÓŁ SZKÓŁ ROLNICZYCH, Bożków, woj. Wałbrzych, kod 57-441 Bożków, tel. 23-21 Nowa Ruda zatrudni natychmiast nauczycieli z kwalifikacjami: 1. bibliotekarza, 2. wychowawców internatu, 3. wychowawcę świetlicy (kierownik świetlicy). Wynagrodzenie zgodnie z Kartą Praw i Obowiązków Nauczyciela. Małżeństwo, które podejmie pracę na stanowisku bibliotekarza i wychowawcy świetlicy zapewnia się mieszkanie rodzinne w nowym budownictwie. K 139

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polakiewicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rocki, Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak; korekta: Irena Kościelnik, Zdzisława Jedlińska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 54/56, 02-017 Warszawa. Nr indeksu 35923. Zam. 2760. C-94.



(30 WRZEŚNIA — 6 PAŹDZIERNIKA)

NIEDZIELA — 30 września, godz. 10.00—11.00 (pr. IV): KLUB MŁODYCH MŁOSIŃKÓW MUZYKI — koncert dla młodz. pt. „Romantyczność”, stereo lok.; godz. 12.05—13.10 (pr. IV): TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY — „Iliada”, słuchowisko wg poematu Homera; godz. 13.10—13.30 (pr. IV): KLUB OLIMPIJCZYKÓW — dla uczestników Olimpiady Fizycznej.

PONIEDZIAŁEK — 1 października, godz. 6.10—6.30 (pr. IV): dla nauczycieli — PRZED PIERWSZYM DZWONKIEM (powt. godz. 18.05, pr. IV); godz. 9.00—9.25 (pr. IV): dla kl. I matematyka — „Grający trójki”, słuchowisko z cyklu „Malowane lic-

by, magiczne zadania”) powt. godz. 13.20, pr. IV); godz. 16.00—16.30 (pr. IV): dla kl. V historia — „Maska i koturn”; godz. 11.00—11.30 (pr. IV): dla kl. I lic. język polski — „W służbie miłości”.

WTOREK — 2 października, godz. 9.00—9.25 (pr. IV): dla kl. II-III wych. muzyczne — „Muzykalna ulica”, z cyklu „Przygody z kluczem wiolinowym” (powt. godz. 13.20, pr. IV); godz. 9.40—10.00 (pr. II i IV): dla przedszkół — „Dwie rozmowy”, słuchowisko z cyklu „Znaczek z Czerwonym Krzyżem”; godz. 10.00—10.30 (pr. IV): dla kl. VI jęz. polski — „Czarodziej z Odense”; godz. 11.00—11.30 (pr. IV): dla kl. II lic. jęz. polski — „Kiedy spotkały się muzy”; godz. 21.50—22.10 (pr. IV): NURT, psychologia — „Sposoby wychowawczego kierowania klasą szkolną” — doc. dr hab. Mieczysław Łobocki (premiera).

ŚRODA — 3 października, godz. 6.05—6.25 (pr. I): NURT, psychologia — „Sposoby wychowawczego kierowania klasą szkolną” — doc. dr hab. Mieczysław Łobocki (powt. I); — godz. 6.10—6.30 (pr. IV): NURT — j.w. (powt. II); godz. 9.00—9.25 (pr. IV): dla kl. I muzyka — „Zagraj z nami!”, z cyklu „Abecadło z pięciolinii” (powt. godz. 13.20, pr. IV); godz. 10.00—10.25 (pr. IV): dla kl. VII geografia — „Tam gdzie widać mornuszy”; godz. 11.00—11.30 (pr. IV): dla kl. II lic. jęz. polski — „Smutny szatan”; 21.50—22.10 (pr. IV) NURT, psychologia „Umiejętności psychologiczne nauczyciela” — doc. dr hab. Mieczysław Łobocki (premiera).

CZWARTEK — 4 października, godz. 9.00—9.20 (pr. IV): dla kl. III-IV jęz. polski — „Kocia rodzina”, z cyklu „Kogo? Czego? I dlaczego?” (powt. godz. 13.20, pr. IV); godz. 10.00—10.25 (pr. IV): dla kl. VIII chemia — „Wielka kariera celulozy”; godz. 11.00—11.30 (pr. IV) — dla kl. IV lic. propedeutyka nauki o społeczeństwie — „Neokolonializm i jego formy we współczesnym świecie”, z cyklu „Świat współczesny”.

PIĄTEK — 5 października, godz. 6.05—6.25 (pr. I): NURT, psychologia — „Umiejętności psychologiczne nauczyciela” — doc. dr hab. Mieczysław Łobocki (powt. I); godz. 6.10—6.30 (pr. IV); NURT — j. w. (powt. II); godz. 9.00—9.20 (pr. IV): dla kl. IV wych. muzyczne — „Kolorowe instrumenty”, z cyklu „Posłuchaj z nami!”; godz. 9.40—10.00 (pr. II i IV): dla przedszkół — „Zmień się nie boł”, z cyklu „Wesołe przedszkole”; godz. 11.00—10.30 (pr. IV): dla kl. VIII wych. obywatelskie — „Krawiec dla milionów”, z cyklu „Kim będę”; godz. 11.00—11.30 (pr. IV): dla szkół śred. wych. muzyczne — „Chopin — Preludia”, z cyklu „Gawędy muzyczne”.

SOBOTA — 6 października, godz. 9.00—9.25 (pr. IV): MAM 6 LAT, cykl. językowy słuchowisko pt. „Głoska do głoski” (powt. godz. 13.20, pr. IV); 10.00—10.30 (pr. IV): dla kl. V-VI wych. muzyczne — „Tańce w długim szereg”, z cyklu „Spotkania z muzyką”; godz. 11.00—11.30 (pr. IV): dla szkół średnich biologia — „Nakaz życia”, z cyklu „W kręgu życia”.

szka na Pomorzu Zachodnim, zwana też kącina, 24) oświetlony, uroczysty strój, 25) część stołu, 26) broń łodzi podwodnej.

Pionowo: 1) wolne, nie obsadzone stanowisko, 2) obywatel jednego z krajów Europy, 3) obrządek, 4) spada na winowajcę, 6) niejedna w komo-dzie, 8) urojenie, zmyślenie, 10) opera Verdiego, 11) ustep tekstu zaczynający się od nowego wiersza, 12) piaty wg oddalenia od planety satelita planety Uran, 17) drwałe budujący tratwy, inaczej flisacy, 18) zatoka Morza Czerwonego, 20) wstępowa odmianna chalcodonu, 23) prawy dopływ Warty.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 7-dniowym na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe, które wyślemy pocztą.

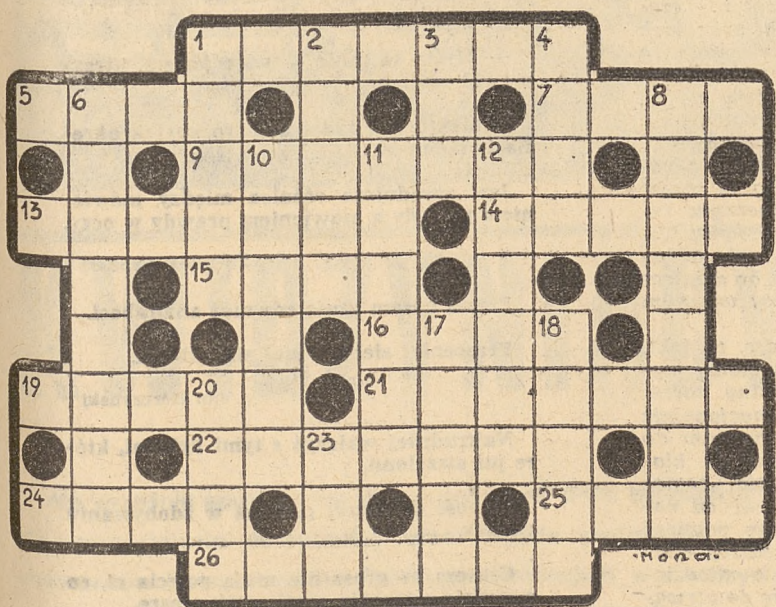
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 9

Pionowo: pedel, „Zuber”, „Unita”, Radom, Pensl, brama, sekta, rusalka, agnat, Gambia, rowery, piana, amoniak, trakt, trasa, tetra, rektin, kwoki, kopia, ozdoba.

Pionowo: Parys, dudek, lumbago, kłara, zapas, banał, ruina, mutra, Eraxm, tabun, alwar, kurek, naper, Ontario, Ikaros, „Antek”, ostep, Raka, ankra, tinta.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody książkowe otrzymują: Roman Metech — Świdnica, Marek Sikora — Wadowice, Czesław Sobolewski — Sokółki Podl., Wiesław Goraczko — Nakło.

KRZYŻÓWKA nr 11



Pionowo: 1) skóra z niedonoszonego (agniecia), 5) choroba zakaźna, 7) na-czele alfabetu greckiego, 9) urządzenie do łączenia kart dziurkowanych lub innych rodzajów dokumentów w ustalonej kolejności, 13) skala ster-

ująca ponad powierzchnią otaczającą-go ją lodowca, 14) trzęsawisko, 15) a-trybut ministra, 16) czas, okres, 19) lennik, 21) związek plemion Indian Ameryki Pn., mówiących językiem irokuakaddo, 22) świątynia słowiań-

BIEDNY STUDENT

Nie powiem, bo byłbym hipokrytą, że zakończona w Meksyku Uniwersjada była bilansem sportowego życia studentów naszych wyższych uczelni. Grupa, która broniła barw studenckich w Meksyku, nazwano szumnie akademicką reprezentacją, ale nie jest to pełna prawda. Na Uniwersjadzie bowiem znalazło się sporo sportowców, którzy startują w nieakademickich klubach, wielu ukończyło już studia.

Ala nie o przynależności tutaj chcemy mówić. To, że Danuta Perka występuje w klubie gwardyjskim ma małe znaczenie. Studentka jest na prawę i to się liczy. Warto natomiast, poruszając temat Uniwersjady, zastanowić się nad całością występu akademików. Warto również zadać sobie pytanie, i odpowiedzieć na nie — czy istotnie, jak próbowano nam sugerować, start polskiej ekipy wypadł pomyślnie?

Zatem kilka liczb. Ekipa uniwersjadowa powróciła z Meksyku, przywoząc osiem medali, w tym dwa złote, trzy srebrne i trzy brązowe. Zwycięstwa odnieśli lekkoatleci: w biegu na 100 m przez płotki Lucyna Langer i w skoku o tyczce Władysław Kozakiewicz. Nie są to nazwiska niezna-
ne. Oboje są reprezentantami kraju i na dobrą sprawę pion akademicki nie ma żadnego udziału w wyszkoleniu tej wyborowej pary sportowców. Również liczba medali zdobytych przez biało-czerwonych nie wygląda imponująco, gdy się to porówna z osiągnięciami np. zawodników ZSRR, którzy wywalczyli w Meksyku aż 76 medali (34 złote, 28 srebrnych i 14 brązowych).

I tutaj dochodzimy do sedna sprawy, mianowicie sportowego potencjału pionu akademickiego. Nie jest z

nim bardzo źle, bo takie nazwiska jak Jacek Wszola, Leszek Dunecik, startujący w AZS, mówią same za siebie. A i udział zawodników spod znaku zielonego gryfa w ogólnych sportowych sukcesach nie jest wcale mały. Mimo to jednak osiem medali na Uniwersjadzie nie daje okazji do euforii nad stanem sportu uniwersyteckiego. Obniżył się poziom w porównaniu z minionymi latami w grach zespołowych, w których akademickie drużyny przewodziły w krajowych rozgrywkach. Nie jest tajemnicą, że siatkówka dźwignęła się nie dzięki studenckim zespołom, lecz na skutek tego, że spularyzowała się w klubach innych pionów. Hubert Wagner, twórca sukcesów w siatkówce, wprawdzie wychował się w AZS (grał w AZS AWF), ale swój reprezentacyjny zespół oparł, jak pamiętamy, na zawodnikach takich klubów jak Płomień Milowice, Legia Warszawa, Gwardia Wrocław, Avia Świdnik.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele. Nie wszyscy sportowcy studiujący chętnie wstępują do AZS. Kończący studia, nawet „azetesiacy”, po uzyskaniu dyplomu chętnie zmieniają barwy i idą do klubów nieakademickich. Stąd regres zespołów studenckich, co wskazuje na fakt, że ze szkoleniem narybku nie jest tutaj najlepiej. Tak mniej więcej wygląda sportowa sytuacja w AZS, który miast się dynamizować raczej spuszcza z wysokiego tonu.

Inny twardy orzech, na którym działacze AZS łamią sobie od lat zęby, to sprawa powszechności sportu w naszych wyższych uczelniach. Powszechności? Raczej niepopularności. Sprawę próbuje się łączyć obowiązkowymi zajęciami wychowania fizycznego, czym parają się tak zwane Stu-

dia Wychowania Fizycznego. Wierny, ile z tym kłopotów. Cięży tutaj stary grzech, jakim jest brak urządzeń sportowych w wyższych uczelniach dla prowadzenia ćwiczeń i zajęć. Sale na ogół są wynajmowane. Koszty drożają. Efektów tymczasem — a mamy tu na uwadze to, by student był stałym bywalcem na stadionie, w sali sportowej czy na pływalni — widocznych wciąż brak. Odnotowujemy jeden ewenement, który dotyczy kadry szkoleniowej. Wyższe uczelnie pod tym względem biją na głowę wszystkie razem wzięte krajo-
we placówki, ze szkołami średnimi łącznie, które w taki czy inny sposób zajmują się działalnością sportową.

Ktoś może zapytać: jak to? I to nie idzie w parze z sukcesami w samym wyczynie i z osiągnięciami na polu upowszechnienia kultury fizycznej wśród braci akademickiej? Wszak wiemy jak ogromny procent młodzieży studenckiej nie uprawia w ogóle ruchu i chodzi „obok sportu”. Ten temat jest walcowany od lat, a ciasta nie widać. Padają argumenty ze strony fachowców zatrudnionych w wyższych uczelniach, że wszystkiemu winne są zaniedbania w szkołach średnich. Ich zdaniem, na studia przychodzą przeważnie osoby z wadami postaw, takie, które wcale nie były poddawane reżimowi obowiązkowych zajęć wychowania fizycznego w liceum i technikum. Znamy ten ból. Związczą paniąki lubią stronić od tych zajęć. A czym skorupka nasiąknie za młodu...

Racja, jak zwykle, leży pośrodku. Na studia przychodzą nastolatki. Jedni coś tam ze sportu ugrzyli, inni próbowali, ale się doń nie przekonali. Czy to ma oznaczać, że sito na wyższych uczelniach musi odśiać tych ostatnich? Uważam, że powinno być wprost przeciwnie. Bo skoro są w uczelniach fachowcy, cóż stoi na przeszkodzie, by sytuacja uległa zmianie? Tych zniechęconych, być może, od zajęć odwiódłby i odciągnęły wadliwe metody, sposób ich prowadzenia (często nieprowadzenia). Powoli, lecz zdecydowanie trzeba pozyskiwać te zagubione dusze. I po to są fachowcy, by umiejętnie to robili. Czego wszystkim w nowym roku akademickim życzymy.

MIECZYSLAW BILSKI



FRASZKI

MÓWCA-HIPNOTYZER

Dowodzil, tłumaczył, aż uspił słuchaczy.

ALTERNATYWA

Pytanie stawia sobie niektóry: czy klepać biedę, czy klepać bzdury?

Bogusław Włoczorek

POSZUKIWANIE

W skutek poszukiwań nie chciał zwatpić całkiem. Nie znalazł ze świecą — próbuje — z ogarkiem.

Zbigniew Uchnast

BIAŁE KRUKI

Po prostu czarna rozpacz człowieka ogarnia, gdy dziś wchodzi do sklepu co się zwie: księgarnia. Na półkach pełno cegieł (nie jest to przesada), zaś kilka białych kruków skrytych jest pod ladą.

ZGODA

Zawsze się z tobą zgadzam — powiedział z uśmiechem — kończąc rozmowę z własnym echem.

PYTANIE

Ruszyć z p o s a d ziemię, czy ludzi, których praca nudzi?

Wiesław Czermak

ZMARTWIENIE LIZUSA

— Jak tu się kłaniać? powiedział lizus do żonki Kariera na włosku! Psia mać! przez te cholerne korzonki.

Czesław Kalinowski

O PODSTĘPIE

Nietrudno wykurzyć borsuka z nory gdy się przyjazne stwarza pozory.

Ryszard Boczoń

SZCZYT ROZTARGNIENIA

Zapomnieć w scenariuszu-konspencie o... hospitaacyjnym aspekcie.

Kazimierz Gorzelok

DO DZIS

Ten nie minie się z prawdą, kto bez ogródek powie, że do dziś żyją wśród nas magnatów potomkowie.

Józef Bułatowicz

ASEKURANT

W pierwszym szeregu na wstecznym biegu.

Jan Górczyński

MYŚLI TAKIE SOBIE

— Myślą za mnie — więc jestem, utrzymywał pewien.

U niektórych ludzi dopiero zbyt okryła świadomość.

Jest zasadnicza różnica między mówieniem prawdy a mówieniem prawdy w oczy.

Zbigniew Uchnast

Pismo nosem czują również analfabeci.

Przeceniał siebie i stał się bublek.

Jan Górczyński

Najtrudniej walczyć z tymi bykami, które już strzelono.

Słabość do nauki pomaga w zdobywaniu wiedzy.

Czasem za grosz nie mają pojęcia ci, co wszędzie wtrącają swoje trzy grosze.

Najbardziej żrą się ci ludzie, których nie gryzie sumienie.

Władysław Włodarczyk

KARTKÓWKA

NERWY BEZ PRZERWY

Powiadają lekarze, że młodzież mamy coraz zdrowszą i coraz sprawniejszą fizycznie; powiadają nauczyciele, że młodzież jest coraz zdolniejsza, aktywniejsza umysłowo i inteligentniejsza. Ale i rodzice, i nauczyciele twierdzą, że jest także nasza młodzież coraz bardziej nerwowa, ba, coraz bardziej znerwicowana. Wystarczy zagrożenie, niepowodzenie, jakiś konflikt i od razu panika, od razu proszki i zatamania, stesy i depresje. Czy ktoś słyszał zaraz po wojnie, aby dziewczyna czy chłopak myśleli o samobójstwie z powodu oblanego kolokwium, egzaminu? A dziś przecież to się zdarza. Czy więc rzeczywiście mamy młodzież znerwicowaną, mniej odporną psychicznie?

Doktor Joanna Flatau, prowadząca od lat prawie dwudziestu Poradnię Zdrowia Psychicznego dla studentów Warszawy, powiada: NIE!

Mówi ona tak: po pierwsze — żadne badania, porównania, statystyki nie wskazują na to, aby przybywało nam znerwicowanych studentów. Po drugie te wskaźniki dowodzą, że studentci nie są bardziej znerwicowani od murarzy, techników czy kierowców, nie są bardziej znerwicowani od studentów Francji, Wielkiej Brytanii czy ZSRR. Po trzecie — uważa się, że modnie jest być troszkę znerwicowanym, frustrację świadczy o bogatym życiu wewnętrznym. I to właściwie byłoby wszystko, co można na temat inwazji nerwic powiedzieć serio. Bowiem wszelkie poglądy i opinie swojej roboty, podnoszące problem znerwicowania młodzieży biorą się ze zlej, nietrafnej oceny objawów. Stesy — owszem, bywają stesy, ale stesy to nie nerwica, stres może być, i często bywa, okolicznością pozytywną. Zaś wszelkie inne nerwowe stany alarmowe u młodych uważane za nerwicę, to naj-

częściej tzw. reakcje sytuacyjne. Po prostu dziewczyna dowiedziata się, że definitywnie oblała kolokwium, od razu postanawia ze sobą skończyć! Ale niech się dowie w godzinę później, że asystent zmiełł i pozwała zdawać, wówczas nasza niedoszła samobójczyni z miejsca postanawia pójść na prywatkę i szaleć do rana. Bo jej „nerwica” była tylko reakcją na sytuację. Zmieniła się sytuacja — ustała „nerwica”.

Tak twierdzi lekarka, daleka od niedoceniania prawdziwych problemów młodzieży z nerwicami, wprost przeciwnie znana ze szczególnej troski o swych pacjentów.

To dobrze, że nasz student nie jest znerwicowany, że cierpi „tylko” na niewinne reakcje sytuacyjne. Alisct z paru takich reakcji może być już prawdziwa nerwica.

Otóż istotnie może — przytakuje lekarz. I nawet coraz częściej będzie, jeśli...

Jeśli studenci będą ciągle doświadczali takich napięć, jakich doświadczają. A twórcami tych napięć bywają, według opinii lekarza, przede wszystkim rodzice i uczelniani pedagodzy.

Pierwsi, bo jakże często uważają swoje dziecko za chorążego rodzinnego prestiżu: bez względu na zdolności, predyspozycje, zainteresowania Kazik musi zostać lekarzem lub inżynierem, bo musi być „kims”. A na pierwszym roku studiów nie repetuje się, wleć co on powie w rodzinnym miasteczku, co powiedzą koledzy ojca, sąsiadki matki, jeśli się nie powiedzie? Jest zatem ten pierwszy rok dla bardzo wielu nieustannym kroczeniem po linie.

A na drodze po linie nie ma co liczyć na pana asystenta. Pan asystent — jak dosłownie powiada psychiatra ze studenckiej poradni — już pierwsze zajęcia zaczyna dowcipem:

„O, jak państwa dużo! Nic to, po pierwszym roku może połowa zostanie”. I to jest właściwie jego jedyna okazja do śmiechu. Bo reszta, to tylko utrapienie, pańszczyzna, hamulec na drodze do sławy i pozycji. Czy państwo słyszeli kiedyś, aby zdolny, „idący na piątkach” student powiedział, że jego celem jest zostać wykładowcą, czyli akademickim nauczycielem? On chce być asystentem po to, żeby w przyszłości zostać uczonym. Niestety, po drodze jest ten kosztowny obowiązek prowadzenia zajęć dydaktycznych. I dalej: czy ktoś słyszał, aby profesor, docent, doktor — kiedy ma szansę mówić o sobie w telewizji — często wspominał o swoich sukcesach dydaktycznych? Chętnie mówi o swych pracach, ale nie nad młodzieżą, tylko nad przyszłością nauki, którą wkrótce pchnie na nowe tory.

Jest tzw. uczelniany opiekun roku. Lekarz z poradni nie waha się powiedzieć, że przynajmniej w sensie wychowawczym, dydaktycznym instytucja opiekuna jest całkowitą fikcją. Już bardziej można polegać na organizacji młodzieżowej, bo działacz nie jest tak bardzo zajęty własnym doktoratem.

Owszem, powiada lekarz, to fakt, że rozwój fizyczny i umysłowy wyprzedził rozwój emocjonalny naszej młodzieży. To fakt, że emocjonalnie jakże często nie dorosta ona ani do miłości i jej skutków, ani do kłopotów samodzielnego życia, samodzielnej nauki — tak innej od nauki szkolnej. Ale fakt ten powinni brać pod uwagę wychowawcy akademicy w swej pracy z młodzieżą, zamiast przyczyniać się do utrwalania poglądów w rodzaju: Boże, ja ja ta młodzież krucha i nerwowa. Dlaczego taka nerwowa?

ANDRZEJ TUMILIAS